

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 13 (1429) 27 MARCA 1988 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

Pozytywna odpowiedź ● „Oto króć twój przychodzi...” ● „Ciało moje jest prawdziwym pokarmem” ● Męka Pańska w malarstwie i poezji ● W 120 rocznicę śmierci Hipolita Cegielskiego ● Porady



KRZYŻOWANIE CHRYSTUSA

Nie Cię Piłat, o Chryste,
przybił w drzewo twych krzyży –
jeno ja sam, com nie chciał
do krwi Twojej się zbliżyć.

I nie lud Cię krzyżował
rozkrzyczany żydowski,
jeno duch mój, co nie chciał
wierzyć, iżes Syn Boski.

I nie bok Twój przebiły
ostre włócznie żołnierza,
ale, iżem spraw Twoich,
świata służąc, odbieżał.

Nie to Piłat i Żydzi rzekli:
– Krew Twa pociecze –
lecz to złości sprawiły
i te grzechy człowiecze.

I jak na krzyż Cię kiedyś
wbijał ludzi grzech wszystkich,
tak i dziś Cię krzyżują
ludzkie złości, o Chryste.

ADOLF FIERLA (1908—1967)
(Z Antologii Polskiej Modlitwy Poetyckiej
fragment *Krzyżowania*)

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Filipian
(2,5—11)

Bracia. Tak bądźcie usposobieni, jak Chrystus Jezus. On, chociaż miał naturę Bożą, nie korzystał chciwie z Swej równości z Bogiem jakby z łupu, ale wyniszczył samego Siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci krzyżowej. Dlatego też i Bóg wywyższył Go wielce i dał Mu imię chwalebniejsze nad wszystkie imiona: na imię Jezus winno się zginać kolano wszelkie istot niebieskich, ziemskich i podziemnych. I wszelki język winien wyznawać, że Jezus Chrystus jest Panem w chwale Boga Ojca.

EWANGELIA

według
św. Mateusza
(27,45—52)

Kiedy Jezusa ukrzyżowano, od godziny szóstej (dnia) aż do godziny dziewiątej cała ziemia zaległa ciemności. A około godziny dziewiątej zawołał Jezus głosem wielkim mówiąc: „Eli, Eli, lamma sabaktani?” To znaczy: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” A niektórzy ze stojących tam, słysząc to mówili: „Eliasz wzywa”. A natychmiast jeden z nich podbiegł i wzięwszy gąbkę nasycił ją octem, włożył na trzcinę i dał Mu pić. Inni zaś mówili: „Poczekaj! Zobaczmy czy przyjdzie Eliasz, aby Go wybawił”. A Jezus powtórnie zawołał głosem wielkim i oddał ducha. O oto zasłona świątyni rozdarta się na dwie części; ziemia zadrżała, skały popękały i groby się otworzyły; a wiele ciał świętych, którzy posnęli, zmartwychwstało.

Poprzednią homilię zakończyło pytanie: Dlaczego wahamy się iść za głosem powołania Bożego, chociaż wiemy jak ogromne niesie ono korzyści? Nie starczyło czasu ani miejsca na odpowiedź. A problem jest niezmiernie ważny. Dla wiary i postawy etycznej jest to problem zasadniczy. Z tej racji dzisiejsze rozważanie poświęcimy odpowiedzi jaką winniśmy dać Chrystusowi na skierowane do naszych serc i umysłów powołanie. Sprawa nie należy do łatwych, gdyby było inaczej ludzie nie mieliby wątpliwości, czy prawidłowo odgadli swoje powołanie, czy też nadal stoją na rozdrożu i nie wiedzą jakim podążać szlakiem. W zgiełku propozycji cisnących się ze wszystkich stron, trudno się zorientować, która droga będzie najwłaściwsza. A Bóg nie woła najgłośniej. Według Mickiewicza, głos Stwórcy można usłyszeć tylko w warunkach spokoju i ucieczki od wrzawy, jaką wywołują radości i smutki doczesnego życia:

„Łatwiej niż na jarmarku Bóg
przemawia w ciszy.
I kto ciszę ukochał prędko Go usłyszy.”

Nie zawsze można uciec od tego, co niesie życie. Nie zawsze można znaleźć ciszę i usłyszeć głos Boga. Jeśli nie jes-

ci porzucili sprzęt, dotychczasowy zawód, ojca z pomocnikami, i poszli za Jezusem. To ulubiony obraz wszystkich wychowawców przygotowujących kolejne szeregów uczniów do stanu duchownego. Rzeczywiście wymowny argument, korespondujący z innymi wymogami stawianymi uczniom Chrystusa: „Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż na każdy dzień i naśladuje mnie”. Albo: „Kto kocha ojca albo matkę bardziej niż mnie nie jest mnie wart, i kto kocha syna albo córkę bardziej niż mnie nie jest mnie wart” (Mt 10,37—38).

Innym razem Zbawiciel zalecił młodzieńcowi pragnącemu iść za Nim, by sprzedał wszystką majątność i przyłączył się do uczniów Jego. Młodzieniec odszedł smutny, albowiem miał wiele majątności. Te warunki powołania domagające się bardzo radykalnych wyrzeczeń sprawiają, że chociaż Chrystus obiecuje nagrodę stokrotnie przewyższającą owe ofiary, wielu ludzi naprawdę uczciwych ze smutkiem wstrzymuje decyzję natychmiastowej pozytywnej odpowiedzi na powołanie Jezusa.

Rozważania o powołaniu do stanu kapłańskiego przedstawimy omawiając inne teksty biblijne, na przykład te, w których Chrystus wybiera spośród uczniów

Pozytywna odpowiedź

teśmy sprawcami wrzawy i celowo nie postępujemy tak, by do uszu naszych nie dotarł głos Pana, wówczas Bóg znajdzie sposób dotarcia do naszej duszy. Bogu nie zabraknie cierpliwości w staraniach o nawiązanie kontaktu z człowiekiem i przekazanie mu swojej woli. Trudności rodzą się po stronie odbioru, reakcji wezwanego, który niestety często nie chce słyszeć czy też rozumieć mowy Boga, tak jak żyłoby sobie tego sam Wzywający. My tutaj nie chcemy mówić o tej grupie ludzi. Tym ludziom brak dobrej woli i zmienić ich postawę może jedynie skuteczna łaska zbawcza.

Nasze rozważania zawężymy do osób pozytywnie ustosunkowanych wobec życzeń Chrystusa, a jednak ociągających się. Bylibyśmy oburzeni, gdyby nas próbowano wyłączyć z grona uczniów Jezusa. My chcemy iść za Nim i trwać przy Nim. Takiej woli nam nie brakuje. Gorzej bywa z realizacją, z gorliwością, z pośpiechem i wytrwałością. Tych właśnie stref dotyczy postawione na wstępie pytanie. W tym względzie wypadamy bardzo blisko na tle odpowiedzi jakiej udzielił Jezusowi rybacy znad Morza Galilejskiego. Oni dali odpowiedź pozytywną i to natychmiast. Właśnie to „natychmiast” podkreśla św. Marek: „Kiedy siedł nad Morzem Galilejskim, zobaczył Szymona i Andrzeja brata jego, zarzucających sieci w morze — byli bowiem rybakami — i powiedział im Jezus: Pójdźcie za mną, a sprawię, że staniecie się rybakami ludzi. I natychmiast porzuciwszy sieci, poszli za Nim.”

Podobnie zrobili synowie Zebedeusza — Jakub i Jan. Bez wahania i zwłoki rybacy

grono apostołskie. Czwórka rybaków powołanych nad Morzem Galilejskim wędrowała do tego grona, co przecież obiecał im Jezus słowami. „Uczynię was rybakami ludzi”. Wymogi stawiane duchownym są wyższe od tych, które powinien spełnić przeciętny uczeń Chrystusa, czyli każdy chrześcijanin. Nam chodzi o powołanie chrześcijańskie, a takie odnosi się do każdego człowieka. Wezwanie: „Pójdźcie za Mną” — kieruje Zbawiciel do wszystkich zbawionych. I wszyscy mają moralny obowiązek dać pozytywną odpowiedź — iść natychmiast za Chrystusem, bez lęku i wahania. Tak, jak postąpili Szymon i Andrzej, Jakub i Jan. Niech nas nie zraża potrzeba wyrzeczenia się wszystkiego, co mamy na świecie. Chrystus nie nam nie zabierze. On nie pragnie naszego majątku, nie chce, byśmy zapomnieli o ojcu i matce, porzucili żonę czy męża. On chce byśmy kochali Go nade wszystko, a siebie, nasze rodziny i przyjaciół w Nim, przez Niego i dla Niego. Kogo będzie stać, kto uzyska specjalną łaskę, będzie mógł wyrzec się wielu ziemskich rzeczy dla Chrystusa. Nie wolno jednak robić tego kosztem bliźnich, z krzywdą dla najbliższej rodziny. Kiedy Chrystus domaga się byśmy kochali Boga ponad wszystko, to przecież nie oczekuje czegoś, co przekracza nasze możliwości. Pragnie tylko przywrócenia naruszonego przez grzech porządku. Bóg pierwszy, a w Nim cała reszta — taką ułożymy hierarchię wartości, a wówczas Chrystus nie będzie musiał długo czekać na pozytywną odpowiedź z naszej strony.

Ks. A.B.

Numer oddano do składu 23 lutego 1988 r.

List pasterski na Wielki Post

Bracia Kapłani i Umiłowany Ludu Boży!

*„Zmiluj się nade mną, Boże, według łaski swojej,
Według wielkiej łitości swojej zglądź występki moje!
Obmyj mnie zupełnie z winy mojej
i oczyść mnie z grzechu mego!”*

(Ps. 51, 3—4)

Przez tradycję uświęcone posypanie popiołem głów naszych w Środę Popielcową wraz z całym Kościołem weszliśmy w okres Wielkiego Postu — czas pokuty i pojednania. „Pamiętaj, człowiecze, że jesteś prochem i w proch się obrócisz” — to słowa paraliżujące naszą pyszną i butną naturę, samolubną i egocentryczną. Te słowa są gromem z Nieba przypominającym nam o niepewności i marności naszego istnienia. Są ostrzeżeniem, by człowiek nie gromadził skarbów, które, jak mówi Chrystus, rdza niszczy, mól zjada, złodziej kradnie, ale starał się o to, co ma wymiar niezniszczalny, co służy ku żywotowi wiecznemu (Mt 6,20). Dane przez Stwórcę talenty człowiek ma pomnażać ku pożytkowi ziemskiemu, doczesnemu, a także wiecznemu.

Okres Wielkiego Postu — szczególny czas rozpamiętywania Męki i Śmierci naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, przypomina nam o wartości człowieka w oczach Boga, który „tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy kto weń wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”. (J 3,16). Męka i Śmierć Krzyżowa Chrystusa to Ofiara złożona za człowieka i dla człowieka, by pojednać go z Bogiem i otworzyć mu bramę Nieba.

Wielki Post to czas pokuty i pojednania.

Pokuta niesie z sobą dzieła — uczynki pokutne: modlitwę, post i jałmużnę, ale te o tyle mają wartość u Boga, o ile prowadzą do nawrócenia — inaczej prowadzą do nikąd.

Prorok Jonasz nawoływał Niniwitów do pokuty i nawrócenia. „Wtedy obywatele Niniwy uwierzyli w Boga, ogłosili post i oblekli się we włosiennice, wielcy i mali. A gdy Bóg widział ich postępowanie, że zawrócili ze swojej złej drogi — ulitował się nad nimi” (Jon. 3,4—5 i 10).

Przeżywanie związanych z Wielkim Postem Gorzkich Żali, Drogi Krzyżowej, kazań pasyjnych i rekolekcji ma sprawić, by miłość Chrystusa odcisnęła się swym znamięm w naszych sercach i spowodowała odzew miłości w nawróceniu naszym, byśmy prostowali kręte drogi naszego życia, zawrócili z manowców, a szli prostą drogą do Domu Miłosiernego Ojca, drogą X Przykazań Bożych, drogą Ewangelii wskazaną nam przez Bożego Syna — Zbawiciela naszego w ośmiu błogosławieństwach, w których zaznaczył:

„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebios; Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni; Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni; Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią; Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą; Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi będą nazwani; Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie z powodu sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo Niebios; Błogosławieni jesteście, gdy wam zlorzeczyć i prześladować was będą i kłamliwie mówić na was wszelkie zło ze względu na mnie! Radujcie i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie; tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami” (Mt 5, 1—12).

Pójść drogą za Chrystusem nie jest łatwo, to wymaga zaparcia się siebie, walki z grzechem i nałogami, „Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie, weźmie krzyż swój i idzie za mną” (Mt 16,24); „kto nie bierze krzyża swego, a nie idzie za mną, nie jest mnie godzien” (Mt. 10,38).

Pójście za Chrystusem wymaga ofiary — ofiary niesienia własnego krzyża na co dzień.

Czas Wielkiego Postu to dla nas szczególny czas łaski, który ma służyć ku nawróceniu naszemu, naszej przemiana-

nie, naszemu pojednaniu z Bogiem i ludźmi. W tym świętym czasie łaski mamy szczerze przyjrzeć się naszemu sercu, czy nie porosło ono mchem grzechów i wad. Tylko my sami w zwierciadle naszej duszy, w obliczu Najwyższego Sędziego możemy dokonać właściwego naszego osądu.

Zyczeniem naszego Kościoła jest, by kapłani i wierni w Wielkim Poście szczególną uwagę zwrócili na „gangrenę” toczącą nasze społeczeństwo, jaką są patologie społeczne, a w szczególności na alkoholizm, narkomanię i nikotynizm. Palenie papierosów nie tylko szkodzi palącym, jak wykazały badania, ale dym z papierosa zatrutym zdrowie niepalącym i środowiska. W tym przedmiocie przerażają i przyniatają nas dane liczbowe. Te liczby trzeba przełożyć na konkretne tragedie ludzi — to nie cyfry, ale konkretny człowiek degeneruje się na naszych oczach.

Zastanówmy się, czy i my osobiście nie przykładamy do tego ręki przez nadużywanie alkoholu i palenie tytoniu. Czy nie jesteśmy przez to zgorznieńcami dla innych. Chrystus na gorszylieli wydał wyrok: „...kto zaś zgorzy jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej będzie dla niego, aby mu zawieszono u szyi kamień młyński i utopiono go w głębi morza” (Mt 18,6). Narzekamy na młodzież, „rozdzieramy szaty”, gdy słyszymy o ich amoralnych postępkach, a nawet i zbrodniach. A kto jest temu winien? Czy stawiamy sobie takie pytanie? Przecież, jak mówi przysłowie, „niedaleko pada jabłko od jabłoni...” Prowadzimy różne akcje zapobiegawcze, ale nie od sporadycznych akcji, lecz od wychowania na dobrym przykładzie zależy przyszłość młodego pokolenia. Dlatego trzeba nie tylko akcji, a więcej wychowania w rodzinie, w szkole, w Kościele, w społeczeństwie.

Szatański magnes szczęścia, czego mamy zapis w Ewangelii na I niedzielę Wielkiego Postu w scenie kuszenia Jezusa (Mk 1, 12—15) wydaje się wielki, ale odpowiedź Chrystusa „Idź precz, szatanie...” — oto dewiza chrześcijańska w walce z pokusami, z grzechem i tym co on z sobą niesie.

Umiłowani — pamiętajcie co do nas mówi Chrystus:

„Wy jesteście solą ziemi; jeśli tedy sól zwietrzeje, czymże ją nasolą? Na nic więcej już się nie przyda, tylko aby była precz wyrzucona i przez ludzi podeptana. Wy jesteście światłością świata, nie może się ukryć miasto położone na górze. Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5. 13—14, 16).

Te słowa Chrystusa Pana szczególnie w czasie Wielkiego Postu zobowiązują nas do przyjrzenia się sobie — **jaką to każdy z nas jest solą i jakim światłem dla świata.**

Nasze Wielkopostne nawrócenie ma się objawić w przemianie myśli i usposobienia wewnętrznego, w wewnętrznym żalu i radykalnej zmianie postępowania. Zachęcam wszystkich, by w Wielkim Poście wydali zdecydowaną walkę wszelkim przejawom patologii społecznej. Odnowę zacznijmy od własnego nawrócenia.

Z całym Kościołem wołajmy:

„Kłaniamy Ci się Jezu Chryste i błogosławimy Tobie.

Boś przez Krzyż Twój i Mękę świat odkupił”.

Z całym Kościołem prosimy:

„Któryś za nas cierpiał rany,

Jezu Chryste, zmiluj się nad nami”.

Wołajmy i prosimy, aby święty czas Wielkiego Postu stał się dla wszystkich przygotowaniem w łasce do radośnych świąt Zmartwychwstania Pańskiego.

Wszystkich Braci Kapłanów i Wiernych, a także wszystkich dotkniętych chorobą, cierpieniem i osobistymi nieszczęściami, pozdrawiam w Panu naszym, Jezusie Chrystusie.

**Wasz Brat Biskup
† Tadeusz R. Majewski
PIERWSZY BISKUP
KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO**

Warszawa, 17 lutego 1988 R.P.

W ŚRODĘ POPIELCOWĄ

„Ciało moje jest prawdziwym pokarmem” (J 6,55)

„Tak nadszedł dzień Przaśników, w którym należało ofiarować Paschę. Jezus posłał Piotra i Jana z poleceniem: *Idźcie i przygotujcie nam Paschę, byśmy mogli ją spożyć. Oni Go zapytali: Gdzie chcesz, abyśmy ją przygotowali? Odpowiedział im: Oto gdy wejdziecie do miasta, spotka się z wami człowiek niosący dzban wody. Idźcie za nim do domu, do którego wejdzie, i powiecie gospodarzowi: Nauczyciel pyta cię: Gdzie jest izba, w której mógłbym spożyć Paschę z moimi uczniami? On wskaże wam salę dużą, usłaną; tam przygotujecie. Oni poszli, znaleźli tak, jak im powiedział, i przygotowali Paschę.*

A gdy nadeszła pora, zajął miejsce u stołu i Apostołowie z Nim. Wtedy rzekł do nich: *Gorąco pragnęłam spożyć tę Paschę z wami, zanim będę cierpiał. Albowiem powiadam wam: Już jej spożywać nie będę, aż się spełni w królestwie Bożym.*

Potem wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie, rzekł: *Weźcie go i podzielcie między siebie: Albowiem powiadam: od-tąd nie będę już pił z owocu winnego krzewu, aż przyjdzie królestwo Boże.*

Następnie wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie, połamał go i podał mówiąc: *To jest Ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę.* Tak samo i kielich po wieczerzy, mówiąc: *Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wy-lana” (Łk 22,14—20).*

W przekazanej modlitwie Chrystus kazał nam prosić: *„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” (Mt 6,11), a także zapewnił nas: „O cokolwiek prosić*



będziecie Ojca w imię moje, da wam” (J 16,23). Jezus Chrystus znał doskonale nasze potrzeby. Wiedział, że nasze życie trzeba zasilać, krzepić chlebem. Chleb stał się najczęstszym, codziennym pokarmem ludzi. Widział Jezus, ile trudu wymaga przygotowanie pokarmu, nieustanne zabieganie o zdobycie codziennego chleba. Znał też uczucie głodu. Po czterdziestodniowym poście „odczuł w końcu głód” (Mt 4, 2).

Chrystus także uczył, że nie samym chlebem żyje człowiek. Szatanowi odpowiedział: *„każdy słowem, które pochodzi z ust Boga” (Mt 4,4).* Ludziom przybyłym do Kafarnaum powiedział: *„Szukacie Mnie nie dlatego, żeście cuda widzieli, ale żeście chleb jedli i najedli się” (J 6,26).* A następnie powiedział im: *„Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem” (J 6,55).*

Chrystus wiedział, że człowiekowi obok chleba powszedniego potrzeba jeszcze innego chleba, który bogaciłby jego ducha, dawał mu moc i siłę do wytrwania w nauce Boga.

W okolicach Kafarnaum Chrystus zapowiedział ustanowienie Eucharystii. Ostatnia Wieczerza była punktem kulminacyjnym realizacji złożonej obietnicy. To dla nas Chrystus brał chleb w swoje ręce, aby błogosławić i modłać się nad nim, przemienić go w swoje Ciało i dawać na pokarm dla naszych dusz. Jezus widział nie tylko Apostołów zebranych przy wieczernikowym stole, ale rzesze ludzkie pragnące chleba z nieba. Dostrzegł trud codziennego życia ludzkiego, a w nim potrzebę Bożej mocy, krzepiącej ducha. Zostawiał siebie jako pokarm ku żywotowi wiecznemu: *„Kto spożywa ten chleb, żyć będzie na wieki” (J 6,58).*

„Gdy więc wypełniły się pisma, według których Jezus winien był przjąć postać niewolnika, gdy już stał się sługą apostołów i uniżył się aż do umycia i otarcia im nóg, gdy ich przekonał, że powinni nabyć pokorę dla samych siebie i aby nauczać jej innych ludzi, wtedy Jezus zawarł inne przymierze dla zastąpienia dawnej Paschy — ustanowił nową Paschę dla wszystkich ludów, aż do nadejścia życia wiecznego.

Jezus, nasz Pan, wziął w swe ręce chleb — na początku było tylko chleb — pobłogosławił, uczynił na nim znak krzyża i konsekrował go w imię Ojca i w imię Ducha Świętego, łamał go i rozdzielał po części wśród uczniów. W swej miłosiernej dobroci nazwał chleb swoim Ciałem żywym i On sam napełnił go Duchem Świętym. Wyciągnawszy rękę dawał uczniom swoim chleb konsekrowany swoją prawicą. Bierzcie — mówił — i jedzcie z niego wszyscy, z tego co konsekrowało moje słowo. Nie sądzicie że to, co wam teraz daję jest chlebem: bierzcie go, jedzcie go, nie łamcie go na okruchy. To, co nazwałem moim Ciałem jest nim w rzeczywistości. Najmniejsza cząstka może uświęcić tysiące dusz i wystarcza, aby dać życie tym wszystkim, którzy je otrzymają. Bierzcie i jedzcie z wiarą nie wątpiąc, bo to jest moje ciało i ten, kto spożywa z wiarą, spożywa z nim ogień i ducha Bożego. Dla tego zaś, kto spożywa bez wiary, jest to tylko chleb zwyczajny. Ale ten, kto spożywa z wiarą chleb konsekrowany w imię moje, jeśli jest czysty, zachowa swą czystość, jeśli zaś jest grzesznikiem, otrzyma przebaczenie. Ten, kto go odrzuca, gardzi i znieważa, niech wie dobrze, że znieważa Syna, który powiedział i prawdziwie uczynił z chleba swoje Ciało. Bierzcie i jedzcie z niego wszyscy, a przez niego pożywajcie i Ducha Świętego, bo to jest praw-



Od lewej: bp Hans Gerny, arcybp Antoni Głazemaker, metropolita Chryzostom, patriarcha Dimitrios I

Delegacja MKBS u Patriarchy Konstantynopola

W dniach od 2 do 8 listopada ub.r. — na zaproszenie Ekumenicznego Patriarchy Konstantynopola Dymitrosa I — przebywała w Stambule delegacja Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej w składzie:

- przewodniczący MKBS — arcybp Antoni Głazemaker (Utrecht);
- sekretarz MKBS — bp dr Haas Gerny (Bern);
- skarbnik MKBS — bp Sigisbert Kraft (Bonn);
- członek Komisji do Spraw Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego — bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański;
- członek Komisji do Spraw Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego — ks. dr Ernst Hammerschmidt (Hamburg)

Delegacja Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich przybyła do Stambułu z okazji zakończenia prac Komisji do Spraw Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego. Dalszy postęp tego dialogu będzie zależał przede wszystkim od percepcji przez członków obu wspólnot dokumentów teologicznych wypracowanych przez Komisję.

Pan dał ostatnie nauki, rozdzielił Ciało i Krew

dziwie moje Ciało, a ten kto je pożywa żyć będzie wiecznie. To jest chleb z nieba, chleb, który zstąpił z wysoka na te niskości. Tam manna, którą Izraelici jedli na pustyni, którą zbierali i którą pogardzili, chociaż spadła z nieba. ona to właśnie była figurą tego chleba duchowego, który otrzypaliście dzisiaj. Biercie i jedzcie z niego wszyscy — przez ten chleb jecie moje Ciało, prawdziwe Ciało, źródło odpuszczenia grzechów. Ja jestem chlebem życia (J 6,48)...

Gdy uczniowie otrzymali z prawicy Jezusa kielich zbawienia, zbliżyli się i wszyscy pili, jedni po drugich. Dając im kielich do picia Chrystus wyjaśnił, że kielich, który piją jest kielichem Jego krwi: To jest moja prawdziwa Krew, która zostanie wylana za was wszystkich. Biercie i pijcie ją wszyscy. To jest nowe Przymierze we Krwi mojej. Będziecie czynili to, co widzicie, że ja czynię, na moją pamiątkę (Łk 22,19n.). Gdy gromadzicie się w Kościele we wszystkich krajach w imię moje, czyńcie to, co ja uczyniłem na moją pamiątkę: spożywajcie moje Ciało i pijcie moją Krew — Testament Nowy i Stary. Mój Ojciec położył tęczę na chmurach, aby tym znakiem widzialnym oddalić wody potopu (por. Rdz 9,13—17). Ja Jęstem Synem Ojca żyjącego w tym szóstym tysiącleciu. Ja zstąpiłem z nieba dla zawarcia z moim Kościołem Nowego Przymierza, aby przez wspomnienie mojego Ciała i mojej Krwi zatrzymać nakaz niszczenia, który sam wydałem przeciw bezbożnikom, którzy mnie obrażali jak niegdyś.

Nasz Pan dał swoim uczniom swoje ostatnie nauki życia tego wieczoru, w którym im rozdzielił swoje Ciało i dał pić swoją Krew. To był ów wieczór doskonałości, w którym Jezus wypełnił prawdziwą Paschę. To był ów wieczór wieczorów, gdy Chrystus położył pieczęć na swojej nauce, ów wieczór, w którym ciemności stały się światłem, w którym czternasty dzień księżycy stał się dniem nowego słońca. Pan bowiem nakazał, by każdego dnia czternastego Nizan synagoga składała w ofierze baranka i przygotowywała przeżnki. Nakazał On również jako prawo dla swojego Kościoła, aby sprawować w

ten paschalny wieczór wspomnienie Baranka, Syna naszego Boga, który nim sam złożył się za nas w ofierze, dał nam swoje Ciało i swoją Krew. O wieczorze na zawsze sławny, w czasie którego tajemnice zostały wyjaśnione, Stare Przymierze opięczętowane a Kościół, pochodzący spośród pogan, ubogacony wśród narodów. Błogosławiony stół, który stał się ołtarzem dla apostołów. W czasie uczył Pan nasz uczynił pokarm duchowy, zmieszał z tym pokarmem napój niebiański jak przepowiedział Izajasz (6,6 n.) i wziął naturę niewolnika, aby dopełnić proroctwa syna Amosa.

W czasie tej wieczerzy Nauczyciel Powszechny rozprawił o pokorze, bo przy stole powstała dyskusja, kto spośród nich jest największy. Ten, który zna rzeczy ukryte, przeniknął ich myśli i powiedział im starając się przekonać, bez wymówek i z dobrocią i bez wyniosłości: Jeśli tego nie wiecie, to wiedzcie, że królowie narodów królują nad nami, a ci, którzy mają władzę są nazywani dobroczyńcami. U nas niech tak nie będzie, nie bądźcie, jak inne narody, ale ten, kto wśród was jest największy, niech stanie się jako najmniejszy, a ten, kto jest nazwany wodzem, niechaj będzie jako sługa. Bo kto jest większy: ten co zasiada przy stole czy ten, co służy? (Łk 22,24). Wiedziecie, że będąc waszym Panem i Mistrzem, jestem największy. Oto was wybrałem jako uczniów: przyjmijcie i nauczcie się moich nakazów. Ponieważ wy wytrwaliście ze mną w moich próbach, daję wam obietnicę, którą otrzymałem od mego Ojca. Dam wam królestwo niebieskie, napełnię was rozkoszami przy moim stole, a moce niebieskie wprawię w ekstazę. Nie będziecie ze mną jedli i nie będziecie ze mną pili, jeśli nie jesteście moimi uczniami. Uczynię was sędziami dwunastu stolic i sprawię, że stanie przed wami dwanaście pokoleń Izraela. Będziecie na moim miejscu sądzili braci i Wy ich potępicie.

Takie słowa wypowiedział Jezus. Odprawiwszy dzięki wyszli i udali się na Górę Oliwną, aby wszystkie proroctwa Pisma zostały wypełnione”.

Św. Efreń († 373)

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

Płk Jerzy Słowiński — dyrektor PİL „LOT” — poinformował, że prowadzone są rozmowy z zachodnimi producentami samolotów szerokokadłubowych.

U progu roku 1988 — jak szacuje Główny Urząd Statystyczny — jest nas Polaków w kraju ok. 37.761.000. Przeciętna długość życia Polki wynosi 75 lat, zaś Polaka — 70 lat. W ciągu minionego roku przybyło 189 000 ludności Polaki.

Przed dramatycznym wyborem najmniejszego zła stanęły dwie sejmowe komisje: Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów oraz Prac Ustawodawczych. Zatwierdzenie projektu ustawy budżetowej, w której już na wstępie ustala się niedobór na 370 mld zł, może się wydać zgodą na dziesiąty rok nierównowagi. Ale jaka jest inna możliwość?

O problemach zaspokojenia potrzeb dzieci z cukrzycą mówiono w zarządzie głównym Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Warszawie. Lekarze szacują, iż dzieci takich mamy ok. 6 tys. Leczenie ich wymaga nie tylko fachowej opieki lekarskiej, przeprowadzania wielu niezbędnych, codziennych badań krwi i moczu, ale przede wszystkim 2—3 krotnych wstrzyknięć insuliny, co w sumie naraża małego pacjenta na 20 ukłuć tygodniowo. Niemniej istotną rolę w leczeniu dzieci z cukrzycą ma do spełnienia właściwa edukacja rodziców. Od ich bowiem ścisłej współpracy z lekarzem-dia-betologiem zależy zdrowie, samopoczucie, rozwój fizyczny i umysłowy dzieci.

„Rzeczpospolita” przypomina, że „jeśli do 1990 r. nie ulegnie zahamowaniu wzrost emisji zanieczyszczeń przemysłowych, to w kraju nie będzie polaci wolnej od skażeń”. Główną grupę trucieleli stanowią 94 zakłady, „zwłaszcza wielkie huty”, powodujące 83,32 zanieczyszczeń. Nie jest to wyłącznie „zasługa” naszego przemysłu, ale także NRD, CSRS, RFN. Na Polskę spada rocznie 1,8 mln ton pyłów i 4,9 mln ton gazów, które doprowadziły do poważnych szkód na obszarze ok. 700 tys. hektarów lasu.



Z tegorocznych zimowo-pogodowych anomalii najbardziej dotychczas cieszyli się drogowcy — mniej będzie remontów nawierzchni, kiedy przyjdzie kalendarsza wiosna. Młodzież szkolna i miłośnicy „białego szaleństwa” długie tygodnie czekali na prawdziwą zimą. Tymczasem — oto zima wiosna albo wiosenna zima w stolicy.

ŚWIAT

Prezydent Reagan zwrócił się z dramatycznym apelem do narodu amerykańskiego o powstrzymanie fali narkomanii w Stanach Zjednoczonych. Reagan oświadczył, iż plaga narkomanii poza „niszczeniem istot ludzkich powoduje miliardowe straty w gospodarce amerykańskiej”. Według bardzo skromnych obliczeń szacuje się, że gospodarka amerykańska traci rocznie ponad sto miliardów dolarów wskutek chorób, okaleczeń, zwolnień z pracy, złej jakości produkcji, spowodowanych tym nałogiem.

Towarzystwo Biblijne Kościoła Ewangelickiego i Baptystów w RFN wysłało w dniu 4 lutego br. do Moskwy transport zawierający 35 tys. egzemplarzy Pisma Świętego, przetłumaczonego na język rosyjski. Jest to pierwsza część całości wysyłki Pisma Świętego do ZSRR zamierzonej z okazji Tysiąclecia chrztu Rusi. Władze radzieckie zezwoliły bowiem władzom Kościoła ewangelickiego i baptystycznego w RFN na przesłanie do ZSRR 100 tys. egzemplarzy Pisma Świętego w języku rosyjskim i 10 tys. w języku niemieckim — te ostatnie przeznaczone dla obywateli radzieckich pochodzenia niemieckiego zamieszkałych na terenie republik środkowoczątyckich.

Rzecznik austriackiego ministerstwa finansów Robert Sedlaczek poinformował o decyzji zwrócenia prawowitym właścicielom 151 dzieł sztuki, zabranych przez hitlerowców Żydom.

Co prawda ludność świata żywi się obecnie lepiej, aniżeli czyniła to ćwierć wieku temu, ale nie zmienia to faktu, że miliony ludzi nadal nie mogą najeść się do syta. Taka jest konkluzja analizy sytuacji żywnościowej świata, dokonanej przez Organizację Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO). Jej zdaniem ilość żywności, jaka w latach 1983—85 przypadała na głowę statystycznego mieszkańca państwa rozwijających się, była tylko minimalnie większa aniżeli 15 lat wcześniej. Wzrosła też gwałtownie ilość ludzi niedożywionych, których dzienny posiłek zawiera przynajmniej o 40 proc. mniej kalorii od ustalonej przez FAO dobowej normy, która wynosi 1520 kalorii. Wg FAO takich ludzi jest obecnie 510 mln.



„Kanada — kraj dla malarza” — taki tytuł nosiła wystawa współczesnego malarstwa kanadyjskiego, zorganizowana w Muzeum Narodowym. Oto jeden z pejzaży.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Chrystus zmartwychwstan jest

„Chrystus zmartwychwstan jest, nam na przykład dan jest, iż mamy z martwych powstać, z Panem Bogiem królować, Alleluja”. Ta strofa starej, czternastowiecznej sekwencji mszalnej, podaje przyczynę, dlaczego przez tyle tygodni zajmowaliśmy się w tym miejscu prawdą wiary, zawartą w słowach: „Trzeciego dnia zmartwychwstał”. Jest to bowiem nie tylko bardzo ważna prawda nadprzyrodzona, ale również fakt historyczny, udowodniony licznymi objawieniami się Chrystusa. Wszystkie niemal opisane w Piśmie Świętym dowody zwycięstwa Chrystusa nad własną śmiercią staraliśmy się ująć w naszych gawędach. Nie znajdziemy przecież bardziej ekscytującej umysł i serce prawdy nad tę, że jeden z ludzi pokonał własną śmierć i żyje wiecznym życiem ducha i ciała. Skoro mógł jeden, czemu nie może się to udać innym? Nie tylko może, ale z całą pewnością się uda! Zapewnił nas o tym, i to wielokrotnie, sam Zbawiciel.

Zmartwychwstanie jest zapowiedzią czynienia takich samych

cudów Boga dla dobra innych ludzi. Św. Paweł pisze z mocą do Koryntian: „Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy z tych, którzy posnęli. Jak przez człowieka Adama przyszła śmierć, tak też przez człowieka Jezusa idzie zmartwychwstanie. I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy ożywieni będą”. Jakże więc trafnie ujmuje cytowana we wstępie strofa ciągle zbyt mało pojęta i przeżywaną prawdę wiary. A przecież o niej powinno się tworzyć poematy, głosić niezliczone ilości kazań, pisać mnóstwo artykułów, myśleć i kontemplować bez ustanku. Mówić również — za wzorem Apostoła Pawła. Dla tego wielkiego człowieka zmartwychwstanie Chrystusa było motorem nieustannych poświęceń, źródłem mocy i nieustannej radości. Żył uwielbieniem Jezusa i dla Jezusa. Dlaczego nie wступujemy ohotnie i zdecydowanie w Pawłowe ślady? Dlaczego z rezerwą, z nieufnością i zażenowaniem wielu z nas przyjmując, może nie tylko zmartwychwstanie Jezusa, co zapowiedź naszego

zmartwychwstania? Składają się na to dwie bardzo ważne przyczyny: 1) Luki we właściwym rozumieniu nadprzyrodzonej rzeczywistości zmartwychwstania; 2) Niechęć do wysiłku, przez który mamy zasłużyć na łaskę chwalebego powrotu do życia.

Zmartwychwstanie jest przeciwne prawom przyrody. Gdyby cuda te zdarzały się częściej, może zostałyby dokładnie poznane przez uczonych. Gdy próbuje się sprowadzić rozmowę na ten temat, zawsze znajdzie się ktoś, kto zniechęci do wymiany zdań słowami: „Stamtąd nikt nie wrócił”, co ma znaczyć, że bezcelowe byłyby rozważania o zmartwychwstaniu. W tym wyrażeniu, tak sceptycznym, znajdujemy zdrowy teologiczny sens. Prawdziwe zmartwychwstanie nie jest powrotem do dawnej formy życia. Prawdziwe zmartwychwstanie daje nieśmiertelność. Z braku słów, wszelkie ożywianie martwych już organizmów nazywamy również wskrzeszeniem albo zmartwychwstaniem. Tak było z przywróceniem życia córce Jaira i mło-

dzieńcowi z Naim. Również Łazarza wskrzesił Zbawiciel do poprzedniego życia. We wszystkich tych cudach usunął Zbawiciel przyczynę śmierci, ale nie uwolnił wskrzeszonych od konieczności podporządkowania się prawu śmierci po raz wtóry.

Prawdziwe zmartwychwstanie nie jest cofnięciem się do życia starego, lecz jest to krok naprzód. Krok w rewiry nawego życia, życia wolnego od śmierci. Zbawiciel przekroczył bramę śmierci poszedł dalej, by po drugiej stronie tej bramy znaleźć się w wieczności. Do tego nowego wymiaru mocą boską wprowadził również umęczone ciało, ożywiając go i przemieniając na wzór ducha. To właśnie cudowne wyrwanie ciała ze szponów śmierci i wyniesienie je do nowej rzeczywistości, istniejącej poza przestrzenią i czasem, jest prawdziwym zmartwychwstaniem. Nie ma innej drogi do nieśmiertelności oprócz tej, którą przetrwał Jezus. Usłanej cierniami obowiązków, wyrzeczeń cierpień. Drogi miłości i poświęcenia dla Boga i dla bliźnich. A nam się tak nie chce nagiąć karku do naszych obowiązków. Zakasywać rąk do roboty. Dźwigać krzyż. Z lenistwa i lekkomyślności wolimy nie myśleć nawet o innym życiu. A przecież pełnię tego życia da uwielbiony Chrystus tylko tym, którzy Go miłują.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Człowiek — człowiekowi...

... wilkiem jest” — głosi rzymska maksyma. Takich mądrości o podobnej treści można by cytować bardzo wiele, rzecz nie w cytowaniu jednak, a w tym, by nakłoniły nas one do refleksji i zastanowienia się nad sobą.

Codzienny pośpiech i pogoń „za chlebem” oraz innymi mniej lub bardziej niezbędnymi artykułami konsumpcyjnymi u wielu osób zachwiały hierarchię wartości, przesuwając szalę bardziej w stronę materialnych niż duchowych potrzeb. Modna suknia wypiera wartościową książkę, kolorowy telewizor staje się cenniejszy od koniecznego wiosenno-letniego wyciecznika, a chęć posiadania samochodu czy sprzętu wideo czyni z nas niewolników pieniądza, który ciułamy bez względu na zdrowotne i moralne koszty. A że ceny idą w górę, sprzęt i koszty, jakie płacimy rosną w nieskończoność.

Tymczasem ów pościg za życiowym komfortem, także rodem z Pewexu, jakże często obraca się przeciwko nam samym, gdy ogarnięci fałszywą ambicją dorównania innym, gubimy po drodze to wszystko, co może bardziej

niż zewnętrzny blichtr świadczy o kulturze i człowieczeństwie.

Cóż bowiem warte są nadludzkie wysiłki rodziców zmierzające do zapewnienia dzieciom maksimum materialnych potrzeb, skoro nie starcza już czasu na emocjonalną więź, szczerą rozmowę, wymianę poglądów, a często nawet na wspólny rodzinny spacer. Jaka będzie mentalność dziecka, które pojęcie miłości utożsamia jedynie z zaspokajaniem materialnej strony życia?

Pamiętam, przed laty list, jaki nadszedł do redakcji od kilkunastoletniego chłopca cierpiącego na paraliż nog. Otóż człowiek ten czuł się bardzo nieszczęśliwy i samotny, pomimo otaczających go luksusów bogatej willi, w której mieszkał. W rzeczywistości bowiem czuł się w niej jak w klatce, gdyż bardziej od materialnego komfortu potrzebował ciepła i rodzicielskiej miłości. Tymczasem rodzina mogła obdarować go jedynie drogimi prezentami, traktując je jako swoistą „rekompensatę” z tytułu jego nieszczęścia. I jakoś nikomu nie przyszło do głowy, że potrzeby ich syna wykraczają daleko poza krąg czysto materialny, że bardziej od o-

wych prezentów pragnie on bratniej duszy i zrozumienia. Jakże okrutny to przykład i jakże wymowny. Tym bardziej, że przecież nie jedyny...

Pieniądz i chęć zysku, o ile nie podlegają kontroli, — i to kontroli głównie moralnej — dehumanizują życie, wywołują negatywne reakcje w zakresie stosunków międzyludzkich. Złe się bowiem dzieje, gdy pogoń za pieniądzem staje się celem samym w sobie, gdy ogranicza, a niekiedy także unicestwia niezbywalne prawo człowieka do emocjonalnego i intelektualnego rozwoju. Dlatego tak ważne jest, by dostrzymywanie kroku innym nie odbywało się jedynie w sferze czysto konsumpcyjnej, by czerpanie radości nie dotyczyło wyłącznie możliwości posiadania kolorowego telewizora, ale także wynikało z możliwości kontaktu z przyrodą, dobrą lekturą, sztuką, oraz — co najważniejsze — obcowania z drugim człowiekiem i ciągłym wychodzeniem mu naprzeciw. Tylko wówczas bowiem człowiek nie stanie się dla drugiego przysłowiowym wilkiem, tylko w ten sposób ocali swoje człowieczeństwo.

Nie stanie się tak, gdy posiadanie pieniądza zacznie oznaczać w świadomości społecznej „dobre życie”, gdy prestiż społeczny będzie można kupić za „twardą” walutę. Bo dobrze żyć, to nie zawsze bogato żyć. Życie niejednokrotnie przecież daje dowody, że pośród bogatych, są najczęściej — najbiedniejsi.

Poza tym pieniądz — rzecz nabyta. Dziś jest, jutro... Utrata wielomilionowych fortun nie należała do rzadkości ani w bardziej, ani — tym bardziej — mniej odległej historii, więc czy warto stawiać wszystko na jedną kartę? Może byłoby dobrze — przynajmniej od czasu do czasu — nie czynić z chleba jedynej strawy, w myśl mądrej maksymy, iż „Nie samym chlebem człowiek żyje”?

Rzecz jasna, trudne i niepewne czasy, w jakich przyszło nam żyć nie sprzyjają podobnym postawom. Rodzą poczucie buntu, zwątpienia, a nierzadko rezygnacji. Czasem trudno zebrać siły do czegoś więcej. Ale czas, w którym żyjemy sprzyja także wyzwalaniu się uczuć agresji, zaniżaniu więzi międzyludzkich, co w konsekwencji prowadzi do braku wzajemnego szacunku, chamskiego i przemocy.

Tym bardziej więc odwoływania się do pozamaterialnych wartości jest nakazem chwili. Przede wszystkim po to, by zrozumieć, że „mieć”, a „być”, to naprawdę nie to samo...

OSTATNIE CHWILE

„Konanie trwało trzy godziny, od szóstej do dziewiątej. Obok Jezusa dwaj złoczyńcy, których dołączono do orszaku, także już zostali podwyższeni na swych palach; na skraju drogi wznosiły się trzy złowróbnne krzyże. Była to droga bardzo uczęszczana, droga wiodąca od strony morza z Jafy; w tym okresie świątecznym przeciągało ją zapewne wielu pielgrzymów. Musimy sobie uzmysłwić, że Jezus cierpiał i konał wśród gwaru przechodniów, gapiów, włóczęgów, ciekawskich, psów i wszelkich innych zwierząt na pewnego rodzaju placu jarmarcznym, takim, jaki znajduje się prawie zawsze u bram wschodnich miast. Straż pilnowała, żeby nikt nie zdjął skazanych z krzyża, ale nie troszczyła się bynajmniej o spokój ich ostatnich chwil.

Poprzez opowiadania wszystkich czterech ewangelistów widzimy doskonale ten tłum asystujący przy śmierci Mesjasza. Znajdują się wśród niego przyjaciele, uczniowie, a zwłaszcza kobiety (kobiety w historii męki odgrywają rolę wspianą, są odważniejsze i wierniejsze); wszyscy są zdruzgotani katastrofą, milczący i zrozpaczeni. Przechodnie pytają, kim są ci trzej ukrzyżowani, a stronnicy kapłanów powtarzają im swoje oszczerstwa; wtedy ci — jak to ludzie — lekkomyślni i podli, dołączają się do oskarżycieli: „Ej ty, który burzysz przybytek i w trzech dniach go odbudowujesz, zejdz z krzyża i wybaw samego siebie” (Mk 15, 29—30; por. Mt 27,40). Urzędnicy, ludzie na stanowiskach, dołączają swe ohydne drwiny do drwin motłochu: „Innych wybawiał, niechże teraz siebie wybawi, jeśli On jest Mesjaszem, Wybrańcem Bożym”. Żołnierze trzymający straż namśmiewają się: jakże pocieszenie patrzeć, jak ci Żydzi natrzęsają się jedni z drugich. „Jeśli Ty jesteś królem żydowskim, wybaw sam siebie” (Łk 23, 35, 37). Ale ponieważ w gruncie rzeczy są mniej okrutni, podają Mu swój zwykły napój, posca, wodę pomieszaną z octem. Przedniejsi kapłani i członkowie Sanhedrynu, którzy ryzykując nawet, że jako świadkowie śmierci „schwycą” jakąś nieczystość, przyszli tu, by nasycić się swym tryumfem, także urągają swej Ofierze. Mówią jeden do drugiego, ale głośno, tak aby każdy mógł usłyszeć: „Jest królem Izraela; niechże teraz zejdz z krzyża, a uwierzymy w Niego. Zaufał Bogu; niechże Go teraz wybawi, jeśli Go miłuje. Przecież powiedział: Jestem Synem Bożym” (Mt 27,42—43). Ale nawet gdy bluźnią, cisną się im na usta prorocтва, bo przecież to, co mówią, to werwet mesjańskiego Psalmu; tak, wszystko to ma inne jeszcze, ponadnaturalne znaczenie. „Ja zaś jestem robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgardzony u ludu. Szydzą ze mnie wszyscy, którzy na mnie patrzą, rozwierają wargi, potrząsają głową: „Zaufał Panu, niechże go wyzwoli, niechże go wyrwie, jeśli go miłuje” (Ps 21,7—9).

Jezus widział i słyszał to wszystko. Jego wzrok z każdą chwilą bardziej przymglony musiał się ślizgać po tym nędznym ludzkim rojowisku, po olbrzymich murach miasta, po błyszczących szczytach Świątyni. To były te



Ukrzyżowanie. Rubens (1577—1640)

zresze, które umiłował, to ta ludzkość, którą odkupywał swoją śmiercią. W obliczu podobnej nieprawości obrzydzenie i gniew byłyby zrozumiałymi uczuciami. Ale Jezus, który przez cały czas swej męki nie otworzył ust, trzy razy przerwie to milczenie, a zawsze po to, by wypowiedzieć słowa miłości i miłosierdzia.

Z wysokości krzyża, na którym dogorywał Głosiciel przebaczenia, padła na tłum modlitwa. Jezus mówił: „Ojcze, przebac im bo nie wiedzą co czynią”. Słów tych, podanych jedynie przez św. Łukasza (23,34). „piewcę Chrystusowej łagodności” brak w wielu starych rękopisach, brak ich nawet w Kodeksie Watykańskim. Jednakże egzegeci uważają je za autentyczne, a przypuszczają, że w pierwszych wiekach opuszczano je jedynie dlatego, by herezyków nie zachęcały do zbytnej swobody; a zresztą czyż w Ewangelii znajdziemy słowa bardziej zgodne z duchem i całą linią postępowania Jezusa? (...)

W tajemniczych zamiarach Bożych śmierć ta była potrzebna. Niemniej była największym naruszeniem ustalonego przez Boga porządku rzeczy. Ludzie w swej niewiedzy mogli nie dostrzec doniosłości tego jedynego wydarzenia, którego byli świadkami; przyroda, dzieło Boga Stworzyciela, odczuła do głębi, aż w swych martwych częściach potworny wstrząs dopełniającego się świętokradztwa.

Ośmielana tajemniczymi ciemnościami zbliżyła się do krzyża grupa kobiet, trzy lub cztery spośród tych, które Jezus kochał; razem z nimi młodzieniec, „uczeń, którego miłował”. Tylko Jan opowiada nam w Ewangelii tę scenę (por. 19,25—26) i wymienia imiona odważnych niewiast, które nie opuściły Zwycięzonego: Maria Magdalena, druga Maria, żona Kleofasa i razem z jedną ze swych sióstr najpierwsza Maryja, Dziewica Matka, którą od czasu wesela w Kanie straciliśmy z oczu, a która teraz, w tej ostatniej chwili zjawia się znowu u boku swego Syna; zresztą zapewne nie opuściła go nigdy (...).

„Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: Niewiasto, oto syn Twój. Następnie rzekł do ucznia: Oto Matka twoja. I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie” (J 19,26—27). Tradycja chrześcijańska widzi w Janie przedstawiciela całej ludzkości, a przez słowa Jezusa rozumie, że Maryja została dana za matkę wszystkim.

Były to ostatnie słowa, jakie Mesjasz zwracał na ziemi. Śmierć dokonywała swego dzieła. Samotny w tym strasliwym sam na sam, które, gdy dzień nadejdzie, pozna każdy z nas, Jezus zdaje się być już tylko człowiekiem, człowiekiem zmiażdżonym przez trwogę i udrękę. Silnym głosem — głosem dziwnym, zaskakującym, gdyż ukrzyżowanie paraliżuje płuca i ścisza gardło — woła: „Eli, Eli, lema sabachtani...” (Mt 27,46).

(...) Słowa te padły wśród milczenia i ciemności. — Cóż On mówi? Eliasza wzywa? — pyta ktoś, zapewne nie rozumiejąc po aramejsku. Inni kpili: „Poczekaj! Zobaczmy, czy przyjdzie Eliasza, by Go wybawił” (Mt 27,49). Ale z tego ludzkiego strzępu wydobywa się jeszcze jeden jęk: to udręczone ciało pozwala wybiec na usta skardze; jedyna to zresztą skarga, o jakiej przez czas całej Jego męki czytamy: „Pragnę” (J 19,28). Któryś z żołnierzy będących na straży zdjęty litością wziął gąbkę, nasycił ją wodą pomieszaną z octem i wetknął ją na znajdujący się pod ręką kij — na trzcinę, powiadają synoptycy; na hyzop, mówi św. Jan, lub też na włócznię, jak mówią niektórzy komentatorzy, czytając nie *hyssopo*, lecz *hyssu* — zbliżył ją do ust Umierającego. „Kiedym pragnął, napoił octem” — powiedział Psalmista (Ps 68,22). Nic nie zostało Mu zaoszczędzone, wszystko odbyło się wedle woli, która zawsze wiedziała, że ta chwila nadejść musi, zgodnie z planem stopniowo odsłanianym Izraelowi (...).

Była trzecia. W Świątyni przystępowano do obrzędów otwierających Paschę, która rozpoczynała się według Prawa o zachodzie słońca. Trzy razy grają święte trąby: raz krótko, raz długo i znowu krótko. Arcykapłan w niebieskiej kapie wstępuje po stopniach; przed ołtarzem całopalenia brzmi śpiew fletu. Na Golgocie z wysokości krzyża pada jeszcze kilka głosek: „Wykonało się!” (J 19,30), potem ostatnia modlitwa: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23,46). „Po tych słowach wyzionął ducha”.

Daniel-Rops, Dzieje Chrystusa

Widzisz —
mówiłam —
Ludzie są dobrzy:
podnieśli Cię, Synu, wysoko.

Z wysokiego, wysokiego drewna,
gdy oczami wspierasz się o ziemię,
i na mnie wsparło się Twe oko.

Ukrzyżowanie
— Szkoła Niderlandzka (XV w.)



Pamiętam —
Dzieckiem małym
chciałam Cię,
matka,

zamknąć w łonie —
a Tyś mi urósł
i królujesz teraz
w wielkiej cierniowej koronie.

To ludzie,
choć sami mali,
wzniesli Cię
i ukoronowali.

Zdjęcie z krzyża
— warsztat Petera P. Rubensa



**MATKA
I SYN**

PIETA



Pieta — warunek Giovanniego Belliniego

Myślałam:

Dziecko bez serca —
gdyś zgubił się nam w drodze
i znaleźliśmy Cię między kapłany
nad księgą w synagodze.

A oto —
bok Ci włóczyli otwarli
i serce Twe widać,
jak krwawi.

EWA SZELBURG-ZAKĘMBINA (1899—1984)
(Z *Głębokości...* — Antologia Polskiej Modlitwy Poetyckiej
IW PAX, 1974)

Nie dziw się, Synu,
że matka oprawcom Twym
błogosławi.
Żeby nie ludzie,
nie grzeszni,
nic by nie zaszło w niebie:
nie poczęłabym,
nie urodziłabym
Ciebie.

Oplakiwanie Chrystusa
— Girolamo Siciolante
da Sermo aeta

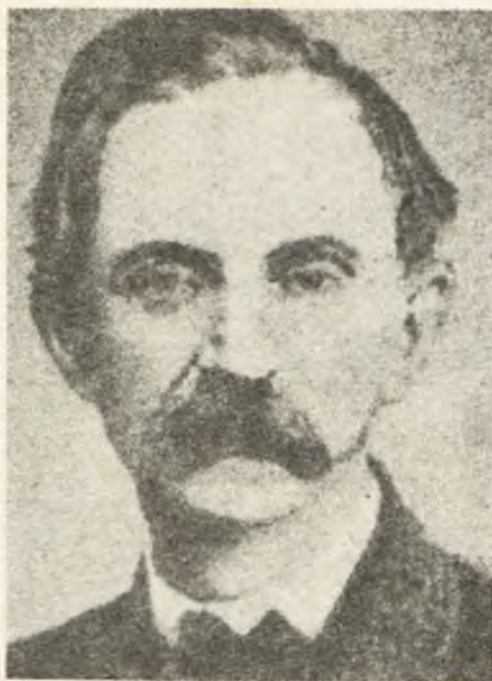
I nie poznałabym, co to
matczyna radość
i boleść.

Taka to, Synu Boży,
o nas obojgu opowieść.

Złożenie do grobu
— Pseudo-Boccaccio



Pionier polskiego przemysłu



W 1937 r. dramaturg i publicysta, Adolf Nowaczyński, zafascynowany osobowością Hipolita Cegielskiego i ubolewając nad znikomą wiedzą w społeczeństwie o tym pionierze polskiego przemysłu, pisał: „Nazwisko to, dźwięk ten powtarza dzień w dzień kilka, jeżeli nie kilkanaście tysięcy ludzi, ale nikt nie pomyśli nawet chwilę, kto to był, skąd się wziął. Żadnych obchodów związanych z pamięcią jego działalności, ku uczczeniu wiekopomnych zasług”.

Biografia H. Cegielskiego (1813—1868) rozpada się wyraźnie na dwa okresy, przełom nastąpił około 33 roku życia.

Cegielski pochodził ze szlacheckiego rodu od wieków osiadłego w Wielkopolsce. Urodził się 6 stycznia 1813 r. we wsi Ławki pod Gnieznem, jako syn uboższego dzierżawcy rolnego. Dzieciństwo miał ciężkie. Wcześniej osierocony, dzięki pomocy krewnych oraz własnej pracy zarobkowej jako korepetytor ukończył w 1835 r. gimnazjum w Poznaniu i rozpoczął studia na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Berlińskiego. Uniwersytet ten zaliczany był wówczas do najejstaj się gorącym zwolennikiem.

Wydział, na którym Cegielski podjął studia, obejmował szeroki zakres przedmiotowy. Poza filozofią można było poszerzać wiedzę ze wszystkich nauk humanistycznych oraz przyrodniczych. Studiował filologię klasyczną, historię i literaturę polską, językoznawstwo oraz filozofię, w szczególności heglowską, której stał się gorącym zwolennikiem.

W 1837 r. jako student trzeciego semestru, Cegielski napisał jedną z pierwszych swych prac pt. „O Janie Kochanowskim jako poecie lirycznym i jego stosunku do XVI stulecia”. Trzy lata później otrzymał dyplom doktora filozofii i prawo nauczania w szkołach średnich. Rozpoczął pracę w Poznaniu w Gimnazjum Marii Magdaleny. Był nauczycielem szanowanym i lubianym. Obok obowiązków dydaktycznych prowadził rozległą działalność naukową. Wydał m.in. ceniony podręcznik do nauki języka greckiego i pracę lingwistyczną „O słowie polskim i koniugacjach jego”. Wielką popularność zjednało mu jednak dopiero obszerne dzieło pt. „Nauka poezji”, cmawiające teorię poezji i stanowiące wybór najcenniejszych utworów literatury polskiej.

Rozwijającą się wówczas w Wielkopolsce działalnością spiskową Cegielski nie intere-

sował się, a nawet ją wyraźnie potępiał, podzielał opinię poznańskich organiczników, iż nie nadszedł jeszcze czas i nie ma podłoża materialnego, by ją prowadzić. Nie wyobrażał sobie w tym czasie innej pracy niż nauczycielska i naukowa.

Nadszedł jednak dramatyczny rok 1846. W lutym w Galicji wybuchło powstanie. Sieć konspiracji obejmowała również Wielkie Księstwo Poznańskie. Zaangażowani w niej byli także uczniowie gimnazjum, w którym uczył Cegielski. Sprawna policja pruska znała jednak zakres konspiracji i inwigilowała od dawna spiskowców. Przez Wielkopolskę przeszła fala aresztowań. Jej podmuch nie ominął murów gimnazjum Marii Magdaleny. 5 marca 1846 r. wydano rozporządzenie, na mocy którego nauczyciele gimnazjum mieli skontrolować stancje uczniowskie w poszukiwaniu materiałów nielegalnych i broni. W gronie nauczycielskim zapanowała konsternacja. Na zdecydowaną odmowę wykonania polecenia zdobył się jednak tylko Cegielski stwierdzając, że „jako nauczyciel i Polak nie może, niestety, posłuchać tego rozkazu zarówno ze względu na uczniów, jak i społeczeństwo polskie”. Reakcja administracji pruskiej była szybka i gniewna. Wezwany do gabinetu naczelnego prezesa został powiadomiony, iż zawieszono go w czynnościach i podjęto w jego sprawie postępowanie dyscyplinarne. Cegielskiemu zawałił się nagle świat. Stracił pracę, którą ukochał. Usunął mu się spod nóg cokolwiek materialnego zabezpieczenia. Podjął gorączkowo próbę wyjaśnienia bezpodstawności usunięcia go ze szkoły. Twierdził, iż jest lojalnym obywatelem. Powoływał się na wysoką ocenę swojej pracy, jaką dawały dotychczas poznańskie władze oświatowe. Decyzja była jednak nieodwołalna, bezwzględna i okrutna — utrata prawa do nauczania w szkołach.

U schyłku 1846 r. dr. Karol Marcinkowski przewidując, iż walka o utrzymanie posady przez Cegielskiego jest beznadziejna, poradził mu zająć się handlem i przemysłem. Ale nie pierwszej już młodości Cegielski nie miał ku temu żadnych kwalifikacji. Przyjaciele poradzili mu jednak, aby związał się z poznańskim Bazarem, a Maciej Mielżyński obiecał, że wesprze go pieniędzmi. W tej sytuacji utytułowany nauczyciel, filolog, rozpoczął naukę od podstaw. Udał się do Berlina i tam

w znanej firmie Jacob Ravene und Söhne spędził kilka tygodni przyglądając się organizacji wielkiej firmy przemysłowej.

Po powrocie do Poznania wynajął w Bazarze w początkach 1847 r. lokal i urządził tam składnicę żelaza. Handlował, czym się dało. Po dwóch latach szamotaniny stanął na pewnym gruncie. Handlował już nie tylko siewnikami, młocarniami, pługami itp., ale przystąpił do własnej produkcji tych urządzeń. Z właściciela małej składnicy żelaza stał się stosunkowo szybko pierwszym przemysłowcem w Wielkopolsce. Jego firma osiągnęła renomę i poczęła odnosić sukcesy na międzynarodowych targach narzędzi rolniczych.

W 1859 r. zatrudnił już około 400 robotników i wytwarzał obok zwykłych narzędzi rolniczych lokomobile oraz maszyny parowe dla gorzelni, młynów, tartaków i olejarni. Zajmował się także teorią konstrukcji urządzeń. Pisywał artykuły fachowe do czasopism. w swych wydawnictwach tworzył i upowszechniał własną polską terminologię techniczną. Starał się śledzić na bieżąco rozwój techniczny. Sam zwiedzał wiele fabryk europejskich i wysyłał często swych inżynierów i techników za granicę, aby zapoznawali się z nowymi zdobyczami techniki. Początkowo zaopatrywał swoją produkcją Wielkopolskę, z czasem jego produkty poczęły trafiać również poza kordon graniczny.

Przy całej swojej rozległej działalności przemysłowej Cegielski nie zarzucił przedsięwzięć ważnych dla sprawy narodowej w sferze oświaty i kultury. W 1848 r. stworzył w Poznaniu pierwszy polski dziennik — „Gazetę Polską”. Mimo rozlicznych obowiązków Cegielski niemal w każdym numerze „Gazety Polskiej” zamieszczał artykuł wstępny swego autorstwa i nadawał pismu kierunek ideowy. W 1859 r. założył nowe pismo o nazwie „Dziennik Poznański”.

W działalności społecznej piastował szereg zaszczytnych stanowisk. Był prezesem Towarzystwa Przemysłowego, członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wiceprezesem Towarzystwa Pomocy Naukowej, a od 1865 r. prezesem polskiego Towarzystwa Rolniczego. Fundował stypendia dla gimnazjalistów, studentów i uczniów szkół rolniczych. Nie zaniechał też pracy naukowej, wydając m.in. biografię Karola Marcinkowskiego i pracując nad obszerną gramatyką języka polskiego. Zmarł w 1868 r. przeziębiony podczas prac nad konstrukcją gazometru.

Pogrzeb 55-letniego Cegielskiego stał się w Poznaniu jedną z największych manifestacji polskich. W gazetach na całym obszarze języka polskiego ukazało się wiele nekrologów. W jednym z nich Józef Ignacy Kraszewski pisał: „W Cegielskim człowiek czynu i pracy łączył się niezwykłą równowagą przymiotów z człowiekiem ducha, myśli i ideału. Umiał on kuć żelazo i rozgrzewać się poezją, był zarazem najpraktyczniejszym i najgorętszym czcicielem świętego ognia wieszcy”.

Mało kto z dzisiejszych czytelników wie, że dorobek kronikarski Bolesława Prusa przekracza całą twórczość artystyczną pisarza, jest jednak czytającej publiczności dużo mniej znany. Tymczasem kroniki są niezastąpionym dokumentem epoki, obejmującym prawie 40 lat życia Warszawy, Królestwa Kongresowego i wszystkich trzech zaborów Polski. Pisał bowiem Prus swe kroniki od 1874 do 1912 roku.

Kroniki swe zamieszczał Prus w najrozmaitszych czasopismach, niejednokrotnie dziś już niedostępnych, bo czas i zawieruchy wojenne dokonały dzieła, tym łatwiej, że o gazety i czasopisma mniej zawsze ludzie troszczyli się, niż o książki. Do wydawanych przez Państwowy Instytut Wydawniczy w latach pięćdziesiątych „Kronik” nie weszły te felietony, których brakowało w zdekompletowanych rocznikach w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, a nawet w Bibliotece Narodowej.

Bezcenną, niezwykle wprost ważną dla potomnych cechą kronik Prusa jest ich wyjątkowo ściśły i żywy kontakt z rzeczywistością, z faktami bieżącymi. Uważał bowiem



Ze starych kronik Bolesława Prusa

Prus — i słusznie — że bez faktów nie ma kronik, że fakty są główną podstawą wszelkich rozważań pisarza. Zasięg zbieranych faktów był wtedy ogromny, a o ich wyborze sam Prus tak pisał, określając różnice między kronikarzem ubiegłej epoki, a kronikarzem pozytywistycznym:

„Felietonista dawniejszy musiał być 'wszędzie' i wiedzieć 'o wszystkim'. Wszędzie — znaczyło: na każdym przedstawieniu teatralnym lub cyrkowym, na każdej majówce, przy pożarach, powodziach itd. Wszelkie inne wiadomości, jako leżące poza obrębem dobrego tonu, wykluczały się z felietonu, który przecież miał być białymi rączkami dotykany i czytany przez okulary w złoto lub sztykret oprawne (...)”

„Dzisiejszy felietonista także musi być wszędzie i wiedzieć o wszystkim. Musi zwiedzać nowozabudowujące się place, ulice pozbawione chodników, tamy, mosty, targi wełniane i wołowe, muzea, teatry, uczonne psy, cyrkowe konie, posiedzenia różnych towarzystw akcyjnych, instytucje dobroczynne, jatki, łazienki itd. Musi odczytywać i robić wyciągi ze wszystkich pism, sprawozdań, nowych książek, reklam, skarg i procesów. Musi być kawalczkiem ekonomisty, kawalczkiem astronoma, technika, pedagoga, prawnika itd. (...)”

„Gdy dawniejszy felietonista narzekał na brak faktów, dzisiejszy przeklina ich nadmiar i nieledwie bije głową o mur, myśląc, jakby je sklasyfikować, w jaki sposób połączyć np. doniesienie o parowym pługu z wiadomością o schronieniu dla paralityków, wieść o tunelu podmorskim z wieścią o zjedzonym nauczycielu, który następnie pisze list donoszący o jak najlepszym zdrowiu” (rok 1875).

Opierając swe kroniki na tak bogatym materiale faktograficznym Prus żyje jednocześnie tą współczesnością, odwołując się stale do wiadomości dobrze znanych czytelnikom zarówno z prasy, jak i codziennej obserwacji życia Warszawy. Dlatego też ówczesny czytelnik tych kronik jest dobrze wtajemni-

czony, nie wymaga od kronikarza dokładnego opisywania faktów, na które ten się powołuje. Wystarczy przeważnie krótka wzmianka, lekkie potrącenie, nieraz pół słowa wprost, by uchwycił on treść, wymowę i smak opisywanych zjawisk.

W tej właśnie aktualności, w tym podawaniu najrozmaitszych tematów „na gorąco”, w tym wtopieniu się w nurt życia aktualnego tkwi istota kontaktu czytelnika kronik z Prusem-kronikarzem, a przez to — ówczesna atrakcyjność samej kroniki.

Dzisiejszy czytelnik jest tych wiadomości pozbawiony: wzmianki Prusa o różnych faktach są dla niego albo niewyraźnymi aluzjami, albo „niezapisaną tablicą”. Niezależnie jednak od tego, że dziś teksty te czasem wymagają komentarza, by były zrozumiałe — stanowią niepowtarzalną skarbnicę informacji o tym, jak żyła ówczesna Warszawa, jacy byli jej mieszkańcy, jakie mieli problemy i zwyczaje.

Czytelnikom naszym przedstawiamy dziś fragment Kronik z roku 1875, z „Niwy”, z okresu Wielkiego Tygodnia. Pośród innych tematów poruszył też Prus w tym felietonie sprawę kwest wielkotygodniowych organizowanych w warszawskich kościołach, a tak plastycznie opisanych przezeń również w „Lalce”.

„...Kwestami wielkotygodniowymi zajmujemy się o tyle tylko, aby zmiążdżyć, a zarazem od czci i wiary odsądzić niegodziwców, którzy na rachunek kwest dopuszczają się nieprzystojnych żarcików. Powodem zaciekłości tryskającej z powyższych paru wierszy jest następujący list, który odebraliśmy przed godziną:

Panie! (pisze jakiś farmazon) Warszawa jest najznakomitszym miastem w Europie: jeśli bowiem Straszburg fabrykuje pasztety z wątróbek gęsich, Rzym kardynałów, a Grochów wino szampańskie, to Warszawa produkuje coś nieskończenie wyższego — bo miłosierdzie i dobroczyńców.

Filantropia występuje u nas przy objawach życia społecznego tak często, jak kwas węglany przy napojach musujących. Znamy bowiem dobroczynne zabawy kwiatowe połączone z filantropijnym wydeptywaniem gazonów w Saskim Ogrodzie i z pełnym miłości bliźniego wygrywaniem fantów. (...) Obecnie doczekaliśmy się dobroczynnych kwest wielkotygodniowych wraz z dobroczynnym wysiadywaniem w kruchtach kościelnych i niemniej dobroczynną obławą na zwiedzających Grób Pański. Otóż z okazji tych kwest ośmielałem się za pośrednictwem pańskiego felietonu spytać: dlaczego pisma codzienne z tak drobiazgową starannością zapełniają szpalty nazwiskami i tytułami osób kwestujących, kiedy ani osoby te, ani ich tytuły nikogo nie obchodzą i tylko dużo drogiego miejsca bezpożytecznie zabierają.

Słyszałem, że gdyby nie było tych długich spisów, wówczas nie mielibyśmy w kościołach dam dystyngowanych, wówczas na tacach dla ubogich nie widziano by i setnej części tego dochodu, jaki jest obecnie; wyznaję jednak, że pogłoski podobne uważam za złośliwą plotkę (...) Czyż bowiem podobna uwierzyć, żeby ktoś kładł rubla, trzy i dziesięć na tacy dla ubogich nie z pobudek chrześcijańskiego miłosierdzia, ale po prostu dla zobaczenia pięknych kwestarek, które ich pokojówki co dzień bezpłatnie widzieć mogą? (...).

Oburzenie nie pozwala nam dokończyć tego listu, którego autor w każdym niemal wierszu dowodzi, że jest nie tylko źle wychowanym, ale nawet źle urodzonym. Odpowiedź więc nasza, szanowny autorze, będzie również krótką i zrozumiałą, ale tylko dla tych, których mózgu nie przytłacza ołów demokracji.

Osoby dystyngowane, szanowny autorze, osoby dystyngowane, powtarzam, (...) dlatego zezwalają na drukowanie swoich nazwisk, aby przyznamniej około Wielkiej Nocy uszlachetnić i podnieść pisma codzienne. Nazwiska demokratyczne, jak panu wiadomo, cały rok rozpierają się w tych pismach: jedni z nas bowiem piszą artykuły wstępne, inni felietony; jedni manifestują swoje handle, inni przyjazdy do Warszawy; jedni donoszą o wygubianiu nagniotków, inni o wynalezieniu progresywnych kowadeł do klepania podszew, a jeszcze inni o czapkach otwierających się sześcioma sposobami. Chciałbyś pan więc, aby zawsze ci sami tylko na swoją wyłączność korzyść obracali nieśmiertelny pomysł Gutenberga?

O panie! jeżeli tak byś chciał istotnie, to mam ci honor donieść, że jesteś pozbawionym uczuć estetycznych, że z przekonania należysz do tych, którzy burzą monumenta i oponują przeciw ozdabianiu tortów cukrowymi płaskorzeźbami i że wreszcie z takim jak pan człowiekiem bez skompromitowania naszego pisma w oczach 'świata' dłużej rozmawiać nie mogę.”

Takie były dyskusje i spory w one lata... Zaś o racji argumentów pana redaktora Prusa świadczy fakt, że w tej samej Warszawie w sto lat później cieszą się wielkim powodzeniem i wiele przynoszą pożytku doroczne kwesty nie wielkotygodniowe, lecz „zaduszkowe” — w dzień Wszystkich Świętych, u bram Cmentarza Powązkowskiego, na nową i rekonstrukcję mogli tych, którzy odeszli przed stu i więcej laty...

E. DERELKOWSKA

Postać wędrownego śpiewaka przemierzającego drogi i bezdroża wsi i miasteczek, stanowiła nieodłączny element krajobrazu i obyczaju dawnej Polski. I nie tylko Polski.

Waganci śpiewający religijne i świeckie pieśni cieszyli się na ogół sympatią i poparciem ówczesnego społeczeństwa, w tym także władców i wielmożów, którzy — o ile tylko wnosili w ich zamki i pałace nastrój pogody i wesołości — nie odmawiali im ani grosza, ani poczęstunku. Ale, że życie waganta bywało i twarde i ryzykowne, a pieśni nie pozabawione często akcentów społecznych i pikanterii, tedy zdarzało się, że i ci barwni, kochający życie ludzie popadali w konflikt z głosicielami średniowiecznej ascezy i podlegali krytyce tych, którzy stali na straży moralności i dobrego obyczaju.

Prawa i łaski przyznawane wędrownym wagantom nie dla wszystkich były więc jednakowe. „Nieprzystojnym w mowie” odmawiano nawet według relacji Jana z Koźła (1417 r.) Ciała Chrystusowego na równi z tymi, którzy włócząc się po karczmach nie baczili na postępowanie swoje. Przywilejów nie odmawiano jedynie tym, którzy krzepili umysły i rozpogadzali czoła królów, książąt i innych znacznych obywateli ówczesnego świata.

Z zapisków kronikarskich Jana Długosza dowiedzieć się można, iż wędrowni śpiewacy nie pozostawali obojętni na znaczące wydarzenia swoich czasów. W ten sposób „śpiewane dzieje Polski”, traktujące o militarnych zwycięstwach Polaków docierały w obce strony, dodając splendoru i chwały miłościwie panującym.

Jak zatem widać treść pieśni rybałtowskich była różna i zależała od miejsca jej prezentacji. Śpiewane w karczmie głosiły na ogół pochwałę życia i miłości, ale nie stroniły też od ciętej satyry społecznej, której bohaterami byli przedstawiciele wszystkich stanów.

Znacznie bardziej wyważone w treści i formie były pieśni prezentowane „na teatrach”. Publika owych widowisk, składająca się w przeważającej części z możnych zobowiązywała bowiem wykonawców do przestrzegania pewnych konwencji.

Ogólnie biorąc do najbardziej popularnego repertuaru wędrownych śpiewaków należały: „lamenty”: (np. ujęty w formie monologu „lament” Lukierdy, nieśczęsnej żony Przemysława), „nowiny” i „pieśni światowe”, tzn. świeckie rybałtów. Wykonawcy ożywiali nimi zabawy towarzyskie, nazywając owe pieśni „prywatną kantacją”, w odróżnieniu od utworów religijnych, które uświetniały najczęściej kościelne uroczystości.

Waganci, nazywani od XV wieku także z włoska „rybałtami” (od włoskiego słowa „ribaldo”, co znaczyło po polsku „lotr”, „rzeźmieszek”) rekrutowali się głównie z najniższych klas społecznych. Wielu z nich wchodziło w skład chóru kościelnego czy klasztornego, wielu nauczało śpiewu i muzyki w szkołach parafialnych. Koczowniczy tryb życia pozwalał im bronić się przed ko-

Waganci, rybałci i lirnicy



ścielną czy pańską pańszczyzną, ale był też spowodowany potrzebą poprawy warunków życia.

Wśród wielu wędrownych śpiewaków największą sławą cieszył się, wywodzący się ze wsi podkrakowskiej „podwórczyk” Marcin Zięba. Począwszy od roku 1619 do 1640 przewędrował on ze swym siedmioosobowym zespołem całą Polskę, witany wszędzie z jednakową serdecznością.

Przychyłość okazywana Marcinowi Ziębie należała jednak do zupełnie wyjątkowych. Wielu bowiem — bardziej krytycznych wobec panującej ideologii czy moralności śpiewaków — doświadczyło wręcz wrogiego stosunku ze strony duchowieństwa i możnych. Ostrej krytyki nie szczędzono zwłaszcza przedstawicielom tzw. literatury sowizdrzałskiej, której początki przypadają w Polsce na koniec XVI stulecia.

Owa dezaproba warstw rządzących, tak świeckich, jak i duchownych, brała się głównie z tego, iż sowizdrzałscy rybałci nie wahali się ukazywać rzeczywistości społecznej i politycznej w krzywym zwierciadle, a ponadto nie oszczędzali także uświęconych autorytetów. Jednocześnie zaś prezentowana przez nich błazenada, burleska czy groteska torowała drogę nowym siłom społecznym i nowym myślom.

W tej sytuacji wszystko to, co godziło w przywary przedstawicieli hierarchii kościelnej czy świeckiej, w ustalony przez nich porządek musiało rodzić konflikt, który z kolei rzutował na społeczną pozycję rybałtów.

Lata dwudzieste XVII stulecia zapoczątkowały więc stopniowy schyłek sztuki rybałtowskiej. Brak chętnych do „gędzby i śpiewu” doprowadził w połowie jeszcze tego wieku do ostatecznego „zamiłknięcia” nabożnych i świeckich „kantacyj”. Od tego czasu postać odzianego w opończę mężczyzny z wąsami i długą brodą, w kapeluszu z szerokimi skrzydłami i w butach śpiętych pod kolanami nie pojawiła się już na polskich drogach. Ich pieśni przejęli wędrowni żebracy...

Wiele jednak lat upłynęło, zanim nowy piewca pieśni gminnej — starzec z lirą — zadomowił się w tradycji na dobre. Nieprzychylny stosunek do gawiedzi działawskiej ukształtował się w Polsce głównie w XV i XVI wieku, kiedy to ilość pielgrzymów i żebraków wzrosła niepomierne. Wspomaganie biednych podyktowane względami religijnymi okazało się z czasem niewystarczające, tym bardziej, że w świetle nowych odrodzeniowych prądów odrzucających średniowieczny ide-

al ascetycznego życia, ubóstwo budziło już nie tylko obojętność, ale i niechęć.

Z drugiej strony, stale powiększająca się rzesza głodnych i bezdomnych zmuszała duchowieństwo do powoływania rozmaitych instytucji charytatywnych. Niestety nie mogły one udzielić schronienia wszystkim potrzebującym.

W tej sytuacji władze świeckie i kościelne, chcąc uchronić obywateli przed rozbojem zabroniły udzielania pomocy włóczęgóm, którzy od tej pory — bez względu na płeć i pochodzenie — podlegali niezwykle surowym prawom. Szczególnie rygorystycznie traktowano żebraków i włóczęgów w Poznaniu. Inaczej — w Polsce centralnej, gdzie zakazy dotyczące włóczęgów nie obejmowały dziadów, jakkolwiek mogli oni poruszać się jedynie po terenie określonym przez władze.

Nic więc dziwnego, że wędrowni śpiewacy cieszyli się tu szczególną popularnością. Gdy któryś z nich wchodził do chaty zwykle odmawiał modlitwę i śpiewał nabożne pieśni, po których przystępował do swych opowieści. Pełnił przy tym rolę „żywej kroniki” swej okolicy, a kiedy trzeba służył także radą i „lekarstką” pomocą. Dziad taki zjawiał się zwykle sam, niby „osoba natchniona” lub z żebraczką, która — według gminnych wierzeń — miała odpędzać uroki i choroby. Ona też z uwagi na autorytet dziada przyjmowała zapłatę.

Wędrowny dziad nie miał jednak nic wspólnego z żebrakiem. Różnił się od niego także wyglądem. Długa broda i kostur, niczym u biblijnego mędrca, dodawały mu powagi i dostojęstwa. Gdy pielgrzymował tradycyjny strój uzupełniały: długi, ciemny płaszcz, kapelusz ze sznurkami i różaniec, który zawieszal u pasa, a także naczynie do czerpania wody i torba podróżna. W rękę dzierzył pielgrzymią łaskę. W miarę upływu czasu wędrowny dziad dorzucał do swego bagażu instrument — najpierw dudę, a potem harmonię.

Jedynie na Ukrainie i Rusi Czerwonej nieodłączną „towarzystką” jego podróży była lira. Nazywano go więc lirnikiem. Jego oczy były najczęściej niewidome, toteż zwykle prowadził go dorastający syn. Niekiedy to on właśnie grał na lirze.

Zawód lirnika należał do dziedzicznych. Dlatego też ojcowie, by dochować tradycji osłепiali swych synów, nim powierzyli im swoją misję. Z racji dziedziczności zawodu, lirnicy należeli przeważnie do ludzi majątnych i cieszących się zaufaniem.

Szlaki lirników wiodły często w dalekie strony. Ci, którzy przemierzali polskie ziemie wędrowali najczęściej wzdłuż Wisły. W pierwszych latach XIX stulecia dotarli nawet do Warszawy. Kroniki nie zanotowały jednak żadnych zawodowych kłótni pomiędzy lirnnikami z Rusi a polskimi śpiewakami wędrownymi. Prawdopodobnie istniało jakieś porozumienie cechowe, które regulowało prawa i powinności obu stron.

Oprac. ELŻBIETA DOMAŃSKA



1 kwietnia — data znana:
Jest to dzień do żartowania!
W dniu tym każde zbytki
Dozwolone są dla wszystkich!

Dozwolone — i możliwe
jest, że jeź igłami szyje,
Kogut — jajko zniósł nad ranem
i — to już ugotowane!

Wróbel — miast okruszki zbierać
zjadł od razu bochen chleba.
a nad miastem — zamiast dymów,
wije tęcza się z kominów!

Starsi — dzieci, dzieci — starszych
„oszukują” dziś na żarty:
„Dziurę wielką masz w sweterku!”
„Kot dziś zagryzł psa na skwerku!”

„Ja widziałem, słowo daję.
Całkiem żywą pszczołkę Maję!”
„A mnie spotkał właśnie dziś
z Dobranocki psotny Miś!”

Nawet aura figle płata:
wiosna zimą, chłodne lata...
Więc pamiętaj: Prima Aprilis
— Uważaj, bo się pomylisz!

E. LORENC

TYGODNIK KATOLICKI
Podziom

1 kwietnia — Prima Aprilis!

Małgorzata Kapińska



(27)

— Niewidzialni, do mnie! —
krzyknął władca. — Sciągnąć
zbiegów! Niech staną przede
mną!

Bengal uczył chwytające go
żelazne dłonie. Dalsza ucieczka
okazała się niemożliwa.

— Jakże to? — spytał Tytan,
kiedy Malwina stanęła przed je-
go tronem. — Przybywasz tu sa-
ma, ze swojej woli, aby mnie
poślubić, a teraz uciekasz? Nie
podoba mi się to, moja mała
Czuje, że coś kręcisz. A może to

ja ci się nie podobam? Po-
wiedz, nie podobam ci się?

— Wybacz mi moją śmiałość,
Tytanie — zaczęła Malwina —
Pragnę ci jednak przypomnieć,
że ty już masz narzeczoną.

— Ja? Narzeczoną?! Ty jesteś
tą narzeczoną — i basta! O in-
nych nie wspominaj!

— Nie chciałabym, żebyś mnie
potraktował tak, jak królową
Margeritkę, przepraszam, Perłę...

— Co tam Perła, czy — jak
mówisz — Margeritka! Stare
dzieje, stara sprawa. Głupia
dziewczyna — i tyle! Ty zaś,
moja mała, wydajesz mi się in-
na i bardziej miłutka. No, chodź
tu bliżej. A wy — diabelskie
braty — odsuńcie się!

Diabły odskoczyły na bok, jak
oparzone, obserwując bacznie
każdy ruch Malwiny.

Malwina jednak nie poruszy-
ła się nawet o krok. Patrzyła
prosto w oczy Tytanowi.

— Ogluchłaś, dziewczyno? —
krzyknął Tytan. — Nie słyszałaś,
co do ciebie powiedziałem?

— Słyszałam — odpowiedziała
spokojnie Malwina. — Proszę cię
jednak, Tytanie, abyś zmienił ton,
kiedy do mnie mówisz. Nie jest-
też bowiem przyzwyczajona do
rozkazów i do krzyku.

Twarz Tytana wykrzywiła się
w szyderczym uśmiechu.

— Ty! Ty śmiesz do mnie mó-
wić w taki sposób?! Przecież

mógłbym cię zgnieść jednym pal-
cem!

— To prawda, Tytanie, lecz
właśnie ty nie zrobisz tego, choć
wyglądasz i mówisz bardzo groź-
nie — powiedziała Malwina.

— Jestem panem tego państwa,
władcą życia i śmierci, powie-
trza i ziemi! Kryją się przede
mną ludzie, uciekają zwerzęta,
służą mi piekielne moce... Wszy-
scy są na moje rozkazy! Mam
władzę nad światłem księżyca,
boją się mnie władcy świetlnych
planet — wszyscy są u mych nóg!
Sama myśl o mnie, rycerzu Ty-
tanie, przysparza im o zawrót
głowy — z przerażenia! Co zna-
czysz ty, królowno Malwino, w
stosunku do świata, którym ja
rządzę? Ty, która śmie mówić,
że się mnie nie boi!?

— Nie boję się ciebie, Tyta-
nie, choć służą ci piekielne mo-
ce. Nie boję się ciebie, bo prze-
cież jesteś tylko człowiekiem, tak-
im samym człowiekiem, jakim
ja jestem! Jesteś przy tym bar-
dzo piękny. Powiedziałabym na-
wet, że wspaniały, choć są to
tylko cechy zewnętrzne...

— A więc, doceniasz moją
władzę i podobam ci się? —
przerwał Tytan.

— Szkoda mi ciebie, rycerzu.
Jesteś tak okrutny i zapamięta-
ły w swej nienawiści do wszyst-
kiego, co żyje, że nie zauwa-
żasz bardzo istotnej rzeczy...

— Mów jasniej, dziewczyno, bo
zaczynasz mnie nudzić! — przer-
wał niegrzecznie Tytan.

— Nie zauważasz tego, że jes-
teś samotny, bardzo samotny! —
odpowiedziała Malwina.

— No, no... to już brzmi zna-
cznie lepiej — zauważył Tytan.
— Mów dalej, co jeszcze? Czyż-
byś chciała urozmaicić mi tę,
rzekomą, samotność?

— Śmiejesz się, rycerzu Tyta-
nie, śmiejesz się z moich słów,
bo nawet sam przed sobą nie
chcesz przyznać mi racji! Powiedz
mi zatem, kto jest twoim przy-
jacielem? Kogo możesz nazwać
naprawdę swoim przyjacielem?

— A po cóż mi przyjaciele?
Mnie potrzebni są oddani słudzy,
a nie powiernicy!

— A ja? W takim razie, po co
ja ci jestem potrzebna? Po co ci żo-
na? W dodatku taka krnąbrna,
dokuczliwa osoba, jaką ja jest-
em, nie powinna zostać twoją
żoną. Potrzebna ci uległa, potul-
na dziewczyna, która drżałaby
pod twoim wzrokiem.

— Podobasz mi się, jesteś od-
ważna, bardzo odważna! — po-
wiedział Tytan.

— Czy podobam ci się również
dlatego, że jestem córką króla
Sobiesława, władcy jedynego kró-
lestwa, nad którym nie mogłeś
do tej pory panować? — spytała
Malwina.

cdn



Rozmowy z Czytelnikami

„Dowiedziałam się ostatnio — pisze p. Agnieszka W. z Krosna Odrzańskiego — że organizatorem Kościoła polskokatolickiego był Franciszek Hodur. Bo gdy jego starania w Rzymie o mianowanie go biskupem nie odniosły skutku, założył w Scranton pierwszą — niezależną od parafii — parafię, która stała się zaczątkiem Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, a następnie i Kościoła polskokatolickiego. Było to jawne odstępstwo od Kościoła Chrystusowego.

Bowiem Chrystus powiedział Piotrowi: „Ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go” (Mt 16,18). Wynika z tego, że Jezus Chrystus obrał tego apostoła głową Kościoła rzymskokatolickiego. Funkcję tę — jako

jego następcy — sprawowali w ciągu wieków papież. Obecnie zaś następcą tego Apostoła i zwierzchnikiem Kościoła Powszechnego jest papież Jan Paweł II. Z tej racji wszyscy chrześcijanie winni darzyć go szacunkiem i być mu podporządkowani w sprawach dotyczących wiary i moralności...

Zastanawia mnie też, że na łamach „Rodziny” powołujecie się często na listy apostoła Pawła. A przecież był on prześladowcą Kościoła Chrystusowego. Natomiast rzadko korzystacie z tekstów Ewangelii, chociaż ich autorzy (Mateusz, Marek, Łukasz i Jan) byli świadkami nauki i cudów Chrystusa”.

Szanowna Czytelniczko! Czuję się zobowiązany przypomnieć, że organizatorem Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, był proboszcz polskiej parafii w górniczym mieście Scranton, ks. Franciszek Hodur. Widząc bowiem niebezpieczeństwo utraty wiary ojców i języka narodowego oraz wyzysk materialny ze strony duchowieństwa irlandzkiego i niemieckiego (obsługującego rdzennie polskie parafie) starał się o zapewnienie polskim emigrantom duszpasterzy (biskupów i kapłanów) Polaków. Nie był też Organizatorem naszego Kościoła — jak się to Pani wyraża — człowiekiem świeckim, lecz księdzem. Dopiero, gdy wołał Synodu PNKK w roku 1907 wybrany został biskupem, 29 września tegoż roku otrzymał z rąk biskupów starokatolickich w Utrechcie (Holandia) ważną sakrę biskupią. Będąc zaś z delegacją w Rzymie, dla siebie nie domagał się niczego.

Zwracając się do apostoła Piotra, Bóg-Człowiek powiedział: „Zbuduję Kościół. mój” (Mt 16,18)

— a więc Kościół Chrystusowy, w skład którego wchodzi wszystkie Kościoły chrześcijańskie na świecie. Jednak Pismo Św. nie wspomina nigdzie, że jest nim wyłącznie Kościół rzymskokatolicki. Warto również zwrócić tutaj uwagę na fakt, że Piotr nigdy nie powoływał się na specjalną władzę daną mu przez Chrystusa. Bowiem w pierwotnym Kościele apostołowie działali kolektywnie. Tak więc przed wyborem na miejsce Judasza, wszyscy apostołowie „wskazali dwóch: Józefa, zwanego Barnabą... i Macieja (Dz 1,23). Nieco zaś dalej czytamy: „Gdy apostołowie w Jerozolimie usłyszeli, że Samaria przyjęła Słowo Boże, wysłali do nich Piotra i Jana” (Dz 8,14). Również delegacja Kościoła z Azji Mniejszej przyjęta została nie przez samego Piotra (choćby był wtedy w Jerozolimie), lecz „przez Kościół oraz apostołów i starszych” (Dz 15,4). Wtedy też „postanowili apostołowie i starsi razem z całym Kościołem” (Dz 15,22). Św. Paweł stwierdza też wyraźnie: „Fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus” (1 Kor. 3,11). Gdzie indziej zaś dodaje: „On (Chrystus) jest Głową Ciała, Kościoła” (Kol 1,18a). Wynika z tego, że żaden człowiek — bez względu na osobiste kwalifikacje — nie może być fundamentem i głową instytucji nadprzyrodzonej jaką jest Kościół Chrystusowy.

Papieże natomiast — jak wskazuje historia — byli na przestrzeni wieków zwierzchnikami Kościoła rzymskokatolickiego, nie zaś całego Kościoła Powszechnego. Podobnie ma się rzecz z papieżem Janem Pawłem II. Wiadomo też, że dla zalet jego serca i umysłu, wszyscy chrześcijanie darzą go szacunkiem. Najwyższym jednak autorytetem w sprawach wiary i moralności jest dla nas Bóg, który dał ludziom swoje objawienie. Kościół polskokatolicki — podobnie, jak

wszystkie Kościoły chrześcijańskie — dąży do zjednoczenia. W tym celu prowadzony jest dialog teologiczny pomiędzy Kościołami. O to również modlimy się każdego roku w czasie Oktawy Modlitw o Jedność Chrześcijan.

Powołujemy się często na listy apostoła Pawła dlatego, iż są one fundamentalnym źródłem nauki o Kościele. Zresztą nie tylko my tak czynimy. Bowiem podczas spotkania z przedstawicielami Kościołów chrześcijańskich, jakie miało miejsce w Warszawie 17 czerwca 1983 r., papież Jan Paweł II powiedział: „Drogę naszą do was niech utworze sam Bóg, Ojciec nasz i Pan nasz Jezus! A Pan... niech potęguje waszą wzajemną miłość do wszystkich, jaką i my mamy dla was” (1 Tes 3,11—12). Te słowa modlitwy o wzajemną miłość — powiedział następnie papież — które apostoł Paweł napisał kiedyś do wspólnoty wierzących w Tesalonikach, kierują dzisiaj do wszystkich Braci chrześcijan w mojej Ojczyźnie, z którymi łączę mnie ta sama wiara w Jezusa Chrystusa”. A więc, jak to wynika z przytoczonego tekstu, nawet papież powołuje się często na słowa tego apostoła. Skoro zaś św. Paweł należał do grona apostołowskiego, nauka jego ma taką samą wartość, jak nauka pozostałych apostołów i ewangelistów.

Od początku istnienia tygodnika „Rodzina” (a wydawany jest on ponad 25 lat) strona 2 poświęcona jest zawsze rozważaniom na temat Ewangelii. Ponadto teksty z Ewangelii cytowane są często w innych materiałach, zamieszczanych na łamach naszego czasopisma.

Pani i pozostałym Czytelnikom życzę wielu łask i radości, a także błogosławieństwa Chrystusa zmartwychwstałego.

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

Mówmy po polsku!

Porozmawiajmy dziś o znakach pisarskich, czyli przestankowych, i sposobie ich użycia w zdaniach. Sprawa pozornie prosta, choć ostatnio, wśród wielu innych panujących się błędów językowych, często zdarzają się również błędy w stosowaniu znaków przestankowych.

Najwięcej chyba kłopotu sprawia przecinek. Zapamiętajmy więc jedną, podstawową zasadę: nie wolno oddzielać przecinkiem podmiotu i orzeczenia. Niepoprawne jest więc zdanie: „Dzielnicy Zarząd „Społem” terenu Śródmieście, zawiadamia...”, które właściwie powinno brzmieć: „Dzielnicy Zarząd „Społem” terenu Śródmieście zawiadamia...”. Błędne jest również zdanie: „Wybrzeże Adriatyku dla Jugosławii, to to samo...”. Powinno ono brzmieć: „Wybrzeże Adriatyku dla Jugosławii to to samo...”

Przecinkami oddzielamy poszczególne zdania w zdaniu złożonym, na przykład zdanie: „...wjaśnia co następuje” powinno mieć formę *wyjaśnia, co następuje*. Podobnie zdanie „Zespół wyzsza bogatą spuściznę, jaką zostawił po sobie T. Sygietyński i w swej działalności osiągać będzie nowe sukcesy” powinno zostać rozdzielone przecinkiem: *Zespół wyzsza bogatą spuściznę, jaką zostawił po sobie T. Sygietyński, i w swej działalności osiągać będzie nowe sukcesy*. Jak widzimy z ostatniego przykładu, przecinek może również znaleźć się przed spójnikiem *i*, o ile będzie postawiony po zdaniu wtrąconym, oddzielonym przecinkiem również na początku. Nie rozdzielamy więc przecinkiem podstawowych części zdania prostego, podmiotu i orzeczenia, ale stawiamy ten przecinek nawet przed *i*, gdy jest tam potrzebny.

Czasem bowiem brak przecinka w tym miejscu może utrudnić zrozumienie myśli lub wręcz prowadzić do nieporozumień, jak w następującym przykładzie: „Należy wyróżnić Jana Kowalskiego, który zakontraktował dwa tuczники i Stanisława Malinowskiego”. Prawidłowo należy wyodrębnić przecinkami całe zdanie wtrącone: *Należy wyróżnić Jana Kowalskiego, który zakontraktował dwa tuczniki, i Stanisława Malinowskiego*.

Przecinek dajemy przed powtarzającym się spójnikiem. Tak więc zdanie: „Przystuguje mu albo zasiłek rodzinny albo dodatek do renty” powinno mieć prawidłową formę: *Przystuguje mu albo zasiłek rodzinny, albo dodatek do renty*. Podobnie zdanie: „Jubilatka otrzymała i kwiaty i upominki” powinno mieć formę: *Jubilatka otrzymała i kwiaty, i upominki*.

Ostatnio coraz częściej można zaobserwować nieprawidłowe używanie pauz, właśnie zamiast przecinków. W przecinku bowiem właśnie ujmujemy rozwinięte przydawki rzeczowne. Nie powinniśmy więc pisać „Na twarzy u-

kazują się rumieńce — te niewątpliwie oznaki zdrowia”, ale: *Na twarzy ukazują się rumieńce, te niewątpliwie oznaki zdrowia*; tak samo „Niedziela, 14 lutego — ostatni dzień ferii szkolnych — upłynęła pod znakiem słonecznej pogody” prawidłowo ma postać następującą: *Niedziela, 14 lutego, ostatni dzień ferii szkolnych, upłynęła...*

Stawiamy przecinek przed skrótem tj., na przykład: *Największe wydarzenie kulturalne, tj. występ orkiestry symfonicznej...*

Średnik, jak to wynika z nazwy, jest znakiem pośrednim między kropką a przecinkiem. Może on rozdzielać wyłącznie człony równorzędne, nawet nie tworzące zdań, ale rozwinięte, na przykład: *Obok pszenicy zwyczajnej uprawia się jeszcze kilka jej gatunków: a) pszenicę angielską o długich wąsach; b) pszenicę kartowatą o krótkich wąsach; c) pszenicę górską czyli orkisz*.

O innych problemach związanych z użyciem znaków przestankowych w następnym odcinku.

pragnę ujrzeć panią na wyżynach.

— Wierzę panu — odpowiedziała ciszej. — Za *Robina* dziękuję bardzo.

— Może wypisać pani rolę?...

— Wypiszę sobie sama; sprawi mi to pewną przyjemność.

— Przy uczeniu się, jeżeli pani zechce, mógłbym podsuflować...

— Będę zabierać panu czas...

— Niech mi pani wyłączy kilka godzin dziennie na przedstawienie, a resztą czasu proszę rozporządzać dowolnie — rzekł z zapalem.

Patrzyli na siebie chwilę.

Janka podała mu rękę; przytrzymała ją i całował długo.

— Od jutra zacznę się uczyć, bo mam dzień wolny.

— A i ja nic nie pokazuję.

Wszedł trochę zły na siebie, bo chociaż mówił na nią: „komediantka”, ale onieśmiałą ją swoją prostotą i entuzjazmem; czuł w niej przy tym jakąś wyższość umysłową i artystyczną.

Szedł i uśmiechał się drwiąco z jej mowy, ale podobała mu się ona szalenie, coraz więcej.

Janka gorączkowo zabrała się do *Robina*.

W kilka dni umiała nie tylko rolę, ale i sztukę całą na pamięć. Rozpłomieniała się tak do grania tej roli, że całym życiem zawisała na tym przedstawieniu. Dawne jej marzenia, przytłumione nieco nędzą i gorączkowym życiem teatru, wystrzeliły znowu płomieniami, które ją oślepiły i hipnotyzowały. Teatr znowu wzrósł się w niej tak potężnie, że już nie było w jej świadomości miejsca na co innego, przedstawiał się jej w godzinach ekstazy jak ołtarz mistyczny zawieszony wysoko nad bytem powszednim i gorejący płomieniami niby drugi krzak Mojżesza, wydawał się jej niejako cudem, który trwał zawsze.

Wladek codziennie, pomiędzy próbą a przedstawieniem przychodził do niej, choć go już potężnie nudziły te wieczne powtarzania i niecierpliwiło to, że przez szalone oddanie się sztuce nie zwracała zbyt wiele uwagi na niego; nie mógł się przedrzeć przez ten entuzjazm chorobliwy ze swoją miłością, ale chodził.

Zaczynał coraz silniej pożądać jej miłości. Drażniła go jej naiwność i talent, jaki w niej przeczuwał, a zresztą, takiej eleganckiej, wykształconej kochanki już dawno pragnął. Jego brutalna, zmysłowa natura już się z góry lubowała zwycięstwem.

Chciał ją koniecznie posiadać, tę wykwitną dziewczynę, w której widział ogromną różnicę pomiędzy dawnymi swymi kochankami i która go podbijała jakimś wdziękiem wyższości; byłby to triumf tym

wiekszy, bo mu się wydawała jedną z tych pań wielkiego świata, którym się nieraz przyglądał pożądliwie w Alejach Ujazdowskich.

Nie powiedziała mu, że go kocha, ale on to już widział w niej i otaczał ją coraz gęstszą siecią złożoną z uśmiechów, słów palących, westchnień i przesadzonego szacunku.

Dla Janki był to najpiękniejszy okres w dotychczasowym życiu. Biedę traktowała pogardliwie, jak coś, co trapi ją chwilowo i przejdzie zaraz.

Sowińska po częstych odwiedzinach Władka przysunęła się do niej znowu z dawną życzliwością i poradziła sprzedaż części garderoby, której miała dosyć; podjęła się nawet sama jej to ułatwić.

I tak szło życie, byle prędzej doczekać się tego przedstawienia.

Zła niby w śnie dręczącym. Przez pryzmat marzeń świat się znowu jej pokazał jasnym i ludzi dobrymi.

Zapomniała o wszystkim, nawet o Głogowskim, którego list na pół przeczytany schowała do szuflady odkładając dokończenie na przyszłość, gdyż żyła tylko przyszłością.

Broniła się przed terażniejszością marzeniami o tym, co będzie.

No, i kochała Władka.

Nie wiedziała, jak się to stało, dość, że nie mogła się obejść bez niego; czuła się bardzo szczęśliwą i spokojną, gdy przyciśnięta do jego ramienia, szła ulicami i słuchała jego niskiego, melodyjnego głosu, jego zaklęć...

Spojrzenie aksamiitnej miękkości jego czarnych oczu oblewało ją ogniem i słodką niemocą...

Pociągał ją wszystkim.

Tak prześlicznie wyglądał na scenie! z takim zapalem i liryzmem grywał nieszczęśliwych kochanków w melodramatach! z takim wdziękiem prostoty mówił, poruszał się i pozował!... Był ulubieńcem publiczności, a prasa bardzo często nie skąpiła mu pochwał i przepowiadała świetną przyszłość artystyczną. Janka odczuwała przyjemność nawet wtedy, kiedy on brawa dostawał na scenie. A tak umiejętnie pokazywał zasoby swojego mózgu, że ogólnie uchodził za wykształconego, a miał tylko spryt i czelność ulicznika warszawskiego i hecarza, a przy tym był jej jedynym, pierwszym, któremu się oddała. Zdawało się jej, że to ich złączyło na zawsze i nierozdzielnie.

Tak to samo jakoś się stało, po jednej z prób *Robina*, w którym zastępczo Wladek grał Garricka.

PIONOWO: A-1) część pułku artylerii, B-8) żłobienie powierzchni Ziemi przez wiatr, deszcz, wody płynące, C-1) w muzyce: umiarkowanie, D-8) naprzykrza się, E-1) walizeczka podręczna na przybory toaletowe, F-7) obiekt zainteresowania filatelisty, H-1) filozof, uczony, I-7) zamieć, zawierucha, K-1) nastrój, atmosfera, L-6) słynny gruziński poeta i twórca wielu piosenek, M-1) antypoda prologu, N-6) pokarm mitycznych bogów.

PIONOWO: 1-A) gra towarzyska z kamieniami, 1-H) tytuł tragedii Szekspira, 3-A) Siklawa, 4-K) deptak nadmorski, 5-A) szkic, 5-G) część uprząży, 6-K) strój palestry, 7-E) przedmiot, 8-A) w jarzeniówkach, 9-D) rasowy rumak, 9-I) H, 10-A) plac tenisowy, 11-F) kolekcjoner, 13-A) nasz historyczny dąb, 13-H) wróżba z kart.

Do rozwiązania należy odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(L-1, D-1, M-11, B-11, B-5) (F-11) (M-2, K-3, I-1, E-3, H-13, G-5) (F-8, L-10, C-4) (N-8, D-12, L-9, A-5, M-3, G-7).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 13”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 3

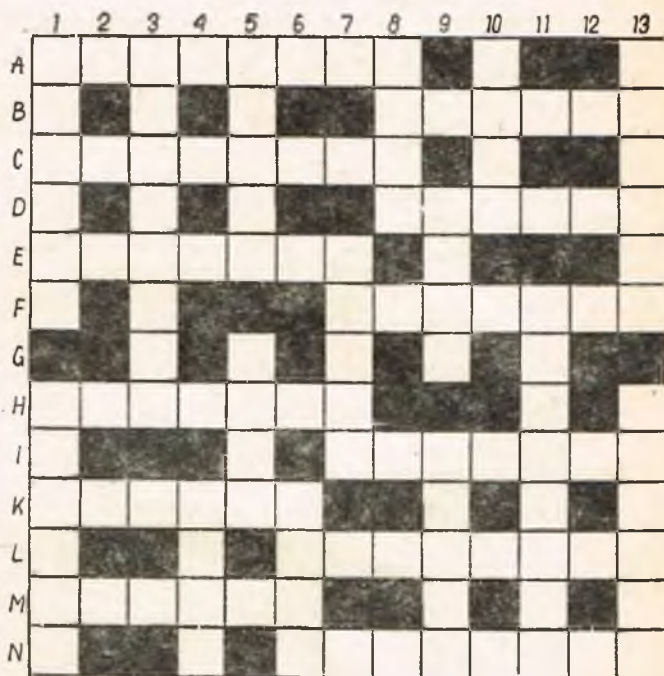
„Lepiej mniej, a lepiej” (ludowe).

POZIOMO: świetlik, ulotka, imitator, plaża, Tunezja, loteria, krytyka, Zabusia, lampas, Trubadur, domino, katafalk.

PIONOWO: święto, kolęda, imieniny, plik, twarz, żyła, stok, aliaż, Kurp, Lete, Bubka, boja, rapsodia, zasada, nadruk.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 3 nagrody wylosowali: Helena Piasecka z Leszczyn i Mieczysław Szymoniak z Pruszcza Bagienicy. Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 13



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręzczyeli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorem: - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych nadawców-obiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorem. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: - od dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 117. U-12.

KOMEDIANTKA

Spojrzał na nią tak płomiennie, tak wymownie podkreślił uśmiechem i z taką maestrią zrobił w twarzy zachwyt i omlwanie miłosne, że gdyby to pokazał na scenie, brawo miałby pewne.

Janka zrozumiała go doskonale i coś w niej zatrzepotało, jakby jakąś nową strunę serca lekko szarpnięto.

Zaczął czytać sztukę. Z każdym słowem Marii entuzjastyczna natura Janki wybuchała; z zawieszonym oddechem, zapatrzona we Władka, słuchała nie odważając się słowem albo gestem zmącić wrażenia, jakie ją przenikało; bała się spłoszyć czar, przenikającego w dźwięki jego słów i w barwy jego aksamitno-czarnych oczu.

Gdy skończył czytać, Janka zawołała upojona:

— Przepyszna rola!

— Że pani zrobisz w niej furorę, za to bym ręczył.

— Tak... czuję, że może zagrałabym ją nieźle. — „Garrick, ten twórca dusz, taki potężny w *Koriolanie!*” — szepnęła zapamiętany frazes, wchodząc w rolę.

I twarz jej zajaśniała takim zapalem, tak się rozjaśniała wewnętrzzną głęboką radością, że Wladek nie poznawał jej prawie.

— Jesteś pani entuzjastką.

— Tak, bo kocham sztukę! Wszystko dla niej i wszystko w niej!... To moje hasło. Poza sztuką prawie nic nie widzę!... — mówiła zapalając się niespodzianie.

— Nawet miłości?...

— Kiedy sztuka wydaje mi się większym i zupełniejszym upostawianiem ideału niżeli miłość...

— Ale jest więcej obca dla ludzi i nie tak konieczną do życia, jak miłość. Bez sztuki świat mógłby istnieć, ale bez miłości... nigdy!... zresztą, sztuka daje boleśniejsze zawody...

— Ale i większe rozkosze... Miłość to wzruszenie jednostkowe; sztuka to wzruszenie społeczne, to synteza. Kocha się ją człowieczeństwem: cierpi się przez nią, ale tylko przez nią bywa się czasami nieśmiertelnym!

— To są marzenia... Tysiące, a żeby przekonać się o tym, dały życie i tysiące przeklinały ten niedościgły majak...

— Ale te tysiące miały zapełnione życie tym majakiem i czuły więcej, niż można czuć nie marząc o niczym...

— Ale ponieważ nie byli szczęśliwi, więc coś to warte?...

— A ogół jest szczęśliwym?...

— Tysiąc razy więcej niżli... my!

To „my” podkreślił znacząco.

— Nigdy! — zawołała Janka — bo nasze szczęście jest zarówno w bólu, jak i w radości, w znękanu, jak i w zachwycie; już to samo jest szczęściem; móc się rozwijać duchowo, iść w niezmierność pożądanem; to stwarzać światy sobie pod czaszkami, większe i piękniejsze niżli otaczające nas; to śpiewać, choćby przez łyzy i bóle, hymny na cześć nieśmiertelności i piękna; to marzyć, ale marzyć tak silnie, żeby zupełnie zapomnieć o życiu i żyć w marzeniu!

Janka czuła tak wielki przypływ jakiegoś szczęścia i zapału, że mówiła tylko jakby okresami myśli, żeby się wypowiedzieć tylko choć w części.

Już dawno nie czuła się tak porwaną i olśnioną własnymi wdziałkami; mówiła zapominając, że ją ktoś słucha; snuła głośno marzenia coraz większe i coraz mniej określone...

Wladek słuchał z początku ciekawie, ale później niecierpliwił się.

— Komediantka! — myślał z ironią.

I był pewny, że Janka dlatego rozwija przed nimi pawie pióra zapału i entuzjazmu, aby go olśnić i podbić... Nie odpowiadał ani przerywał, bo go w końcu zaczynało to nudzić, on swoje szczęście zamykał w trzech słowach: „knajpa, pieniądze i dziewczyna”.

— Trochę za sentymentalna jest ta rola Marii — dodała Janka po dłuższym milczeniu.

— Mnie wydała się tylko liryczna.

— Chciałabym grać kiedy Ofelię.

— Zna pani *Hamleta*?

— Przez dwa ostatnie lata czytywałam tylko dramaty i marzyłam o scenie — odpowiedziała po prostu.

— Doprawdy, że klękać przed takim zapałem!

— Po co?... Pomóc mu tylko... dać pole...

— Gdybym mógł... Uwierzy pani, gdy powiem, że całym sercem



margaryny „Vita”, 10 dag cukru, 2 żółtka, zapach waniliowy, 30 dag smażonej w cukrze anizeliki lub utartych płatków róży, 10 dag włoskich orzechów, 2 białka, 3 łyżki cukru kryształu.

Mąkę przesiać. Masło utrzeć na tzw. „śmietanę”, ucierając dodawać po trochu cukier i żółtka. Utartą masę wymieszać z mąką, dodać zapach waniliowy. Przygotowane ciasto cienko rozwałkować. Ułożyć na dużej płaskiej blasze posmarowanej tłuszczem lub wyłożonej folią aluminiową. Ponakłuwać gęsto widelcem powierzchnię ciasta. Wstawić do nagrzanego piekarnika. Zrumienić na jasnożółty kolor. Na powierzchni placka rozprowadzić równomiernie drobno pokrojoną i ocedzoną z syropu anizeliki lub róży, posypać drobno posiekanymi orzechami. Białka ubić na sztywną pianę, dodać do niej 3 łyżki cukru. Ubijać tak długo, aż piana stanie się lśniąca i puszysta. Następnie rozprowadzić pianę po powierzchni mazurek. Wstawić do lekko nagrzanego piekarnika. Piana powinna podesać. Gdy będzie odpowiednio sucha, wyjmujemy ciasto z piekarnika.

* * *

Mazurek kruchy z polewą. Składniki: 30 dag mąki, 15 dag masła lub margaryny „Vita”, 2 żółtka, 10 dag cukru, zapach waniliowy, 1 1/2 łyżki kakao, 1 szklanka mleka w proszku, 3/4 szklanki cukru, 1/2 szklanki mle-

ka, 3 łyżki oliwy, 5 dag orzechów włoskich.

Do przesianej mąki dodać tłuszcz i cukier, posiekać nożem, dodać żółtka i zapach. Zrobić ciasto nożem i szybko zagnieść. Ciasto cienko rozwałkować, plackę ułożyć na płaskiej blasze, nakłuć całą powierzchnię widelcem. Wstawić do rozrzanego piekarnika i upiec na złoty kolor. W międzyczasie przygotować polewę.

Cukier w ilości 3/4 szklanki wsypać do rondelka, dodać 1/2 szklanki mleka. Ugotować syrop. Mleko w proszku wymieszać bardzo dokładnie z kakao. Do ugotowanego syropu dodać oliwę, a następnie wsypać mieszaninę mleka i kakao. Natychmiast wymieszać wszystko drewnianą łyżką, podgrzewając w rondelku ustawionym na małym ogniu na płycie ochronnej. Gdy masa stanie się gładka rozsmarować ją na powierzchni mazurek używając do tego celu szerokiego noża wilżonego w gorącej wodzie. Powierzchnię mazurek posypać posiekanymi orzechami. Pozostawić do ostudzenia.

* * *

Mazurek orzechowy. Składniki: 15 dag orzechów lub migdałów, 10 dag masła, 15 dag cukru, 10 dag mąki, 3—4 białka, 3 żółtka, 15 dag cukru waniliowy, 1/2 łyżki mąki ziemniaczanej.

Orzechy lub sparzone migdały obrać ze skórek, zemleć w maszynce do migdałów. Masło

utrzc na pianę z dodatkiem cukru. Ucierając dodawać cukier stopniowo. Mąkę przesiać. Z białek ubić sztywną pianę. Płukną masę wyłożyć do niskiej płaskiej blachy, wygładzić i wstawić do piekarnika nagrzanego do temperatury 160—170°C. Piec około 30 minut. W międzyczasie przygotować polewę.

Żółtka utrzeć z dodatkiem cukru, (15 dag) i cukru waniliowego. Ucierać tak długo, aż masa stanie się pulchna i przybierze biały kolor. Mąkę ziemniaczaną przesiać i wymieszać z masą żółtkową. Upieczone ciasto wyjąć z piekarnika, posmarować przygotowaną polewą i ponownie wstawić do piekarnika na 3—4 minuty. Wyjęty mazurek pokroić po dwudziestu minutach na wąskie podłużne porcje. Przechowywać mazurek pokrojony na półmisku. Masę żółtkową można z powodzeniem zastąpić polewą czekoladową przygotowaną z tabliczki gorzkiej czekolady, 2 łyżek masła i kilku łyżek mleka lub słodkiej śmietany. W tym wypadku czekoladę należy połać, włożyć do rondelka, dodać masło i mleko lub śmietanę i podgrzewać na parze do momentu, aż składniki rozpuszczą się całkowicie. Posmarować mazurek i pokroić.

Mazurki, to chyba najbardziej wielkanocne ciasta w polskich tradycjach kulinarnych. Korzystamy zatem z okazji, i na tydzień przed Wielkanocą podajemy przepisy na trzy, najbardziej popularne, spośród świątecznych mazurków. Czynimy to na wypadek, gdyby któraś z naszych Czytelniczek zechciała skorzystać z propozycji zamieszczonych w tym numerze „Kacika”.

* * *

Mazurek z anizelką. Składniki: 30 dag mąki, 15 dag masła lub